PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

NR. III. CZERWIEC — LIPIEC 1927.

Przed Walnem Zebraniem

Związku Chyrowiaków.

Utrzymywanie łączności koleżeńskiej i wzajemna pomoc, okazywana w różnorodny sposób, to cele, które więcej lub mniej, ale w każdym razie są realizowane przez Koła naszego stowarzyszenia.

Słyszy się natomiast niekiedy od poważniejszych Chyrowiaków zarzut, że odłogiem leży drugi punkt naszego Statutu, określający cel Związku Chyrowiaków, a jest nim „wzajemna pomoc w pracy katolicko - społecznej". Zarzut ten może byłby mniej słuszny zaraz po wojennem rozproszeniu i innych krajowych wstrząsach, teraz jednak w normalniejszych stosunkach winniśmy się nad nim poważniej zastanowić, jeśli nie chcemy, aby nasz Związek nie pozostał tylko klubem, ułatwiającym kolegom spędzenia jedynie od czasu do czasu kilku chwil miłej rozrywki.

Każdy głębiej myślący Polak widzi, że Bóg, przywołując naród nasz do państwowego i niezależnego politycznie bytu, miał względem Polski wielkie i szczytne zamiary, a może nawet wyznaczył nam cele donioślejsze i ważniejsze niż przed rozbiorami. Zbiorowa dusza narodu przeszła wielką szkołę doświadczeń, stąd nowoczesny polak swoje obywatelstwo i posłannictwo pojmuje głębiej i szerzej niż dawniejszy przedrozbiorowy. Zmieniły

się okoliczności i warunki, w których żyjemy, ale nabraliśmy też nauki, doświadczenia, zasobów kultury, bogactwa, mądrości i rozumu życiowego, jakich nasi przodkowie z XVIII wieku nie posiadali. Obyśmy tylko to wszystko wyzyskując, zadali kłam owemu przysłowiu: mądry polak po szkodzie.

Związek nasz, złożony z członków rzeczywistej inteligencji o wyższem wykształceniu, nietylko umysłu ale i duszy, jako stowarzyszenie katolickie musi też przyczynić się w pracy około odrodzenia duchowego kraju na podstawie nauki Chrystusowej, bo Opatrzność Boża niewątpliwie i ten zamiar miała, obdarzając Polskę wolnością polityczną.

Przyszłość i znaczenie Ojczyzny naszej, otoczonej sąsiadami niekatolickimi, zależy od katolicyzmu w Polsce, którego znów znaczenie i ekspanzja mniej zależy od jakiejś pomocy i opieki ze strony naszego rządu i państwa, lecz przedewszystkiem od samych katolików. Takich czynnych i gorliwych katolików ma nasz Związek dostarczać innnym katolickim organizacjom przez należyte uświadomienie i wyszkolenie. Nad rozwojem praktycznego katolicyzmu w Polsce pracuje nietylko sam oficjalny Kościół, ale także różne organizacje religijne i oświatowe, złożone z ludzi świeckich, które chce skupić i ożywić świeżo powstała Liga Katolicka.

L i g a K a t o l i c k a pojęta jest jako zrzeszenie wiernych katolików wszystkich stanów do akcji nad szerzeniem, pogłębieniem i obroną zasad katolickich w życiu prywatnem i publicznem. W myśl listu pasterskiego J. E. Kard. Kakowskiego Liga ma nietylko podnieść, ale wprost uzdrowić katolicyzm polski, który u nas jest bardzo często „k a l e k ą k a t o l i c y z m u“. Badajmy, czy i w naszym Związku niema przypadkiem tego kalectwa?

O tem kalectwie tak pisze dalej Kardynał: „Wygłaszając zaś to zdanie, mamy na myśli nietylko katolicyzm złych, obojętnych, niedouczonych, których życie pogańskie, albo nie dość chrześcijańskie jest w sprzeczności z wiarą katolicką, ale i tych, co modlą się należycie i starają się o spełnienie woli Bożej, o ile o ich życie prywatne chodzi, którzy jednak nie mają w duszy poczucia społecznej odpowiedzialności za panowanie Chrystusa w życiu publicznem.

Mogą na Polskę spadać codziennie całe sterty pism i książek pornograficznych, odezw komunistycznych, programów wywrotowych — może w kraju srożyć się wieloraka propaganda heretycka i odszczepieńcza — źli ludzie mogą kuć paragrafy,

mające w proch wszystko roztrzaskać, co jest świętością, co jest nietykalnością rodzinną, tem czy tamtem prawem Kościoła — po ulicy może w jasny dzień przechadzać się triumfalna rozpusta, sprzedajność, oszustwo, bandytyzm i wszystkie siedem grzechów głównych — ci katolicy nie zatroskają się o nic, szczęśliwi, że swoje zwyczajowe modlitwy odprawili i że mają czyste ręce i czyste sumienie".

Ks. Kardynał ma tu na myśli przedewszystkiem sfery inteligentne niby wierzące i dla religji życzliwe, lecz niczem nie przyczyniające się do usunięcia zła ze świata. „To należy do księży", mówią tacy katolicy — podobnie jak wielu naszych obywateli, zaniedbujących swoje obowiązki względem społeczeństwa, przywykli mówić: „to należy do rządu".

Obudzić wierzących Polaków z tej martwoty duchowej, dźwignąć tego kaleki nie zdołają sami tylko księża, muszą się obok nich zszeregować katolicy świeccy. Dlatego Liga ma być pojmowana jako uczestnictwo ludzi świeckich w apostolstwie Kościoła i to apostolstwo ma być coraz szersze i gorliwsze, coraz bardziej zorganizowane, w ścisłej łączności z hierarchją kościelną pozostające. (Porówn. X. Urban: Przegl P. za kwiecień).

Czyż członkowie Związku Chyrowiaków mogą zatykać uszy i obojętnie przechodzić obok tego pola pracy, na którem tak wielki brak żniwiarzy?

Nowoczesny polak winien wyzyskać wszystko dobre i mądre, co widział lub przeżył w zaborze i pod rządami pruskiemi, austrjackiemi, rosyjskiemi i amerykańskiemi, natomiast leczyć się i wystrzegać tego, co tam było szkodliwe i trujące. Musimy wszyscy przyczyniać się do łagodzenia dzielnicowych antagonizmów, przyznając rodakom pewne strony, których może brak było innym prowincjom, przejmując i naśladując wszystko, co oni mają sprawiedliwego i szlachetnego.

I od Amerykańskiej Polonji możemy i winniśmy się wiele uczyć, aby przybogacić nasz biedny kraj pod każdym względem. Oto w polskich czasopismach za morzem ukazały się niedawno satyryczne uwagi p. t „Sposoby do zabicia każdej organizacji". Podajemy je tutaj, bo może niektóre i dla nas będą praktyczną przestrogą:

1) Nie przychodź na posiedzenia.
2) Jeżeli przyjdziesz, to się spaźniaj.
3) Jeżeli pogoda ci się nie podoba, nie myśl o przyjściu.

4) Jeżeli jesteś obecny na posiedzeniu, wynajduj zarzuty przeciwko działalności zarządu lub innych członków.
5) Nigdy nie przyjmuj żadnego urzędu, gdyż jest łatwiej krytykować, niż cokolwiek robić.
6) Obrażaj się, gdy cię nie wybiorą na członka wydziału; o ile cię jednak wybiorą, nie przychodź na zebrania komitetu.
7) Jeżeli przewodniczący zwróci się do ciebie z prośbą o wypowiedzenie twego zdania w ważnej kwestji, mów, że nie masz nic do powiedzenia, — po posiedzeniu opowiadaj wszystkim, jak te rzeczy należy robić.
8) Nie rób nic więcej poza tem, co jest absolutnie konieczne, — lecz krzycz, że organizacja jest rządzona przez klikę.
9) Zalegaj ze składkami i opłatami jak najdłużej, lub nie płać ich wcale.
10) Nie troszcz się o nowych członków. — Niech to zrobi, kto inny.

Wreszcie trudno przemilczeć, że brak w naszem stowarzyszeniu ofiarności dla spraw ogólnego pożytku, czego dowodem zastój w nabywaniu udziałów na Dom Chyrowiaków, który wciąż pozostaje w krainie marzeń. Bywają nawet jednostki, zalegające z wkładkami od lat kilku, a domagające się wysyłania Przeglądu Chyrowskiego.

Narzuciliśmy kilka myśli przed Walnem zebraniem, oczekując że członkowie Związku przybędą do Chyrowa z licznemi wnioskami i ruchliwą inicjatywą do pracy dla Boga, Ojczyzny i Przyjaźni.

KONSEKRACJA
Ks. Biskupa Kazimierza Tomczaka.

W prastarych murach Archikatedry Warszawskiej, które przed sześciu laty były świadkiem podniosłej uroczystości, kiedy ówczesny Nuncjusz Apostolski Msgr. Achilles Ratti, obecnie Ojciec Św. Pius XI otrzymał Sakrę biskupią z rąk ks. Kardynała Kakowskiego w tej samej świątyni dnia 3-go b. m., J. E. ks. Kardy-

nał Kakowski ze współkonsekratorami ks. ks. Biskupami Wincentym Tymienieckim i dr. Stanisławem Gallem konsekrował tytularnego Biskupa, djecezji Sicca, Metropolji Kartagińskiej ks. dr. Kazimierza Tomczaka, Sufragana Łódzkiego.

Już o godz. 10-tej obszerne mury Archikatedry szczelnie były zapełnione wiernymi, chcącymi wziąć modlitewny udział w tej pięknej a rzadkiej uroczystości. W stallach zasiedli: Kapituła Metropolitalna, Kapituły Łódzka i Łowicka, prałaci i szambelanowie papiescy, Msgr. Colli, sekretarz Nuncjatury, profesorowie Seminarjum Duchownego, dziekani i proboszczowie przybyli z Djecezji Łódzkiej, kanonicy honorowi, kler i siostry zakonne. Miejsca siedzące w prezbiterjum zajęli posłowie na Sejm, senatorowie, p. Wojewoda Łódzki Jaszczołt, delegacja z m. Łodzi z prezesem Rady Miejskiej p. Fiedlerem, wiceprezydentem miasta p. Groszkowskim i prezesem Adamskim na czele, liczna delegacja Związku Chyrowiaków z prezesem Głowackim, dyr. Korwin-Szymanowskim i mecenasem Korneckim na czele, delegaci wielu organizacyj, rodzina, przyjaciele i znajomi Biskupa Nominata.

O godz. 10-ej m. 20 przybył J. E. ks. Kardynał Kakowski, powitany u głównego wejścia przez ks. ks. Biskupów, Kapitułę i Kler, przy śpiewie Ecce Sacerdos przyszedł przed główny ołtarz, gdzie na tronie przywdział szaty pontyfikalne. Biskup Nominat i współkonsekratorzy przywdziawszy w kaplicy Najświętszego Sakramentu alby, stuły, kapy i infuły, Biskup Nominat zaś w birecie, przeszli przed główny ołtarz, gdzie kanonik łódzki ks. Dzioba przedstawił Konsekratorowi bullę papieską i odczytał ją po łacinie. Następnie Biskup Nominat na klęczkach złożył przysięgę Ojcu Św. i Kościołowi na wierność i posłuszeństwo, na zapytania Konsekratora w odpowiedziach złożył wyznanie wiary, poczem wspólnie rozpoczęli Mszę św. do Confiteor włącznie. Dalej Nominat w temsamem otoczeniu przeszedł do swego ołtarza, gdzie przywdziawszy Krzyż i szaty pontyfikalne biskupie w dalszym ciągu odprawiał Mszę św. Przed Ewangelją Biskup Nominat znowuż przeszedł do ołtarza Konsekratora, który po odmówieniu modlitw rozpoczął litanję do Wszystkich Świętych; w czasie jej odmawiania Nominat leżał krzyżem. Po litanji Biskupi wkładali mu ręce na głowę, a Konsekrator namaścił głowę i ręce Nominata chryzmem św. i wręczył mu pastorał, pierścień i księgę Ewangelji zdjętą z ramion, poczem Nominat odprawiał przy swoim ołtarzu Mszę św. w dalszym ciągu.

Przed offertorjum złożono tradycyjne dary: dwie zapalone świece woskowe, niesione przez pp. Józefa Tomczaka, brata i dr. Wieczorka, ordynatora szpitala Offtalmicznego, dwa bochenki chleba, niesione przez adwokata Korneckiego i prezesa Głowackiego i dwie baryłki wina, niesione przez p. Wojewodę Jaszczołta i wiceprezydenta Groszkowskiego. Nominat wręczył je Konsekratorowi, poczem już razem z Konsekratorem odprawiał Mszę św. przy głównym ołtarzu. Przyjąwszy z rąk Konsekratora Komunję św. pod obiema postaciami i otrzymawszy przy końcu Mszy św. infułę, Nominat przy śpiewie hymnu Te Deum, w otoczeniu ks. ks Biskupów przeszedł przez kościół, błogosławiąc zebranemu ludowi, a powróciwszy przed główny ołtarz, po modlitwach udzielił uroczystego błogosławieństwa.

Ceremonje zostały zakończone po trzykrotnem przyklękaniu nowego Biskupa przed Konsekratorem ze śpiewem Ad multos annos i złożeniem uścisku braterskiego trzem Konsekratorom.

X. Bp. KAROL NIEDZIAŁKOWSKI.

Wiara i wiedza.

Niegdyś, przed laty, znaleziono w lodach syberyjskich całego, doskonale zachowanego mamuta. Przeleżał on nietknięty kilka tysięcy lat, dopóki otoczony był lodem, odcięty od ciepła, od życia. Gdy go odkopano i na wierzch wyjęto, gdy obwiał go wiatr świeży, otoczyło ciepło letnie, mikroby zjadły go w ciągu paru tygodni.

To samo dzieje się w świecie umysłowem ludzkim; tylko prawda żywa i żyjąca może oprzeć się rozkładowi, i dlatego Kościół Chrystusowy wśród największego rozgwaru życia, wśród upałów i mrozów, wśród wichrów i zaciszy, nie umiera, bo ma w sobie życie, bo żyje; wszelki zaś fałsz nie rozsypuje się w proch, dopóki jest odcięty od życia grubą lodu powłoką; gdy ta zostanie usuniętą,

nie pomogą: ani przemóc, ani żadne sztuczne środki, elektryzowanie, balsamowanie, namaszczanie, strojenie w piękne suknie — mikroby rozkładu zrobią swoje niechybnie. Na śmierć i rozkład jedno jest tylko lekarstwo — życie.

Z tego, że były fałszywe wiary i że ich zasady okazały się równie fałszywemi, nie wynika wcale, żeby nie było prawdziwej wiary i prawdziwych w niej zasad. Jak z tego, że są fałszywe pieniądze, nie wypływa, żeby nie było prawdziwych. Taką właśnie jest prawdziwa przez Chrystusa Pana przyniesiona i objawiona wiara i moralność. Kto nie ma szczęścia znać jej od urodzenia, albo kto ją stracił, niech szuka — znaleźć ją łatwo, bo blask prawdy, świętości i piękna bije od niej tak silnie, że przebija tumany fałszu, oszczerstwa, nienawiści i uprzedzeń, jakiemi ją otoczyli wrogowie. Znaleźć ją łatwo, bo na każdym przedmiocie wyciska swe piętno: niezgłębionej mądrości i rozumu, głębokiej szlachetności i wysokiej świętości, niezachwianej trwałości, słowem piętno — prawdy i dobra.

Wiara nasza nie jest wcale, jak twierdzą nie uznający jej i niechętni, zbiorem twierdzeń z góry ułożonych, kombinacyj spekulacyjnych lub marzeń egzaltowanych; chrześcijanizm to fakt. Bóg przemówił do pewnych ludzi, w pewnym czasie, w danych miejscowościach, objawił im prawdy, potrzebne człowiekowi; rozum ludzki ma nietylko prawo, ale obowiązek poddać te wszystkie wypadki najściślejszej i wszechstronnej krytyce, „bo kto rychło wierzy, jest lekkiego serca". Kiedy jednak po tem wszystkiem pokaże się, że Bóg rzeczywiście dał swe Objawienie i że jest niem właśnie nasza wiara, zdrowy rozsądek nakazuje przyjąć ją ze względu na bezwarunkową prawdziwość Boga.

Człowiek myślący nie może nie mieć jakichkolwiek dogmatów, t. j. zasad, tyczących się wszystkich pytań, na które odpowiada religja, a w małej części filozofja. Żeby nie mieć zgoła żadnych pod tym względem pewników, zasad albo dogmatów, trzeba, żeby umysł człowieka zgoła nie działał i był jak *tabula rasa*. Takiemi zaś mogą być tylko nierozumiejące jeszcze dzieci albo skończeni idjoci. Ponieważ nasi przeciwnicy myślą, więc tak samo, jak my, dźwigają okowy dogmatyzmu; różnica na tem zależy, że nasze dogmaty są nam objawione przez Boga, oni zaś swoje sami sfabrykowali.

Żaden dogmat katolicki nie stoi w sprzeczności z wynikami nauki, a to, co się mówi o jarzmie, ciążącem na wierzącym umyśle, jest bajką i fałszem, wymyślonym przez tych, którzy naukę może

mają, ale wiary nie znają, a powtarzany przez tłumy, które wiarę straciły, a nauki nie znalazły

Prawda, wielu nadużyło nauki, ale jestże choć jedna rzecz najlepsza, najrozumniejsza, najświętsza, którejby ludzie nie nadużyli? Jak małe czółenko nie powinno puszczać się na głębie, ani na szerokie morze, lecz skromnie trzymać się brzegu, tak też umysły cięższego lotu a bojaźliwsze, niech się nie zapuszczą na drogi, na których zabłądzićby mogły; dlaczegoż jednak własną niemocą silniejszych i wyższych krępować? Kura lata nisko z wielkiem wprawdzie krzykiem, ale też z niemałym wysiłkiem, skowronek wznosi się wyżej, gołąb jeszcze wyżej, orzeł najwyżej, otóż czy najpiękniejsza nawet czubata kurka ma jakie prawo wymagać, żeby ani skowronek ani jaskółka, ni gołąb, ani orzeł nawet nie latały inaczej, tylko tak, jak ona? Nieraz z tego powodu mawiane bywa: „na co to rozproszenie ducha? Tylu przecie prostaczków zostało Świętymi, chociaż nie znało ani chemji, ani fizyki, ani historji powszechnej"

Na tysiąc wrzekomych postępowych lub wolnomyślnych, nie wiem, czy znajdzie się jeden, któryby miał jaką taką znajomość naszej wiary, reszta nie troszczy się o jej poznanie, bo uważa to za rzecz całkiem niepotrzebną.

Poznawanie wszystkiego, co z rąk Boskich wyszło, nietylko wierze szkodzić nie może, lecz jest pożytecznem, a nawet dla niej koniecznem; ponieważ zaś stworzenie Boże (creaturam) poznajemy za pomocą nauk ludzkich, czyli świeckich, więc wniosek o ich wartości i znaczeniu dla każdego pragnącego poznać wiarę i Boga jest oczywisty.

Widziałem kiedyś w zwierzyńcu ogromnego orła, przykutego na długim łańcuchu do kloca drzewa; siedział, zjeżywszy pióra, opuściwszy skrzydła i zamykał ociężałe oczy, przyzwyczajone patrzeć na słońce. Był to tak smutny obraz niewoli, że po latach kilkunastu zapomnieć go nie mogę. Biedny orzeł, nie dla niego nieskończone lazury, pędzenie po nad chmury, z chmurami w zawody, nie posłyszy krzyku wolnych braci swoich. Jego przyszłość cała i świat cały to ten kloc i te kury gdaczące o ziarnku prosa, które koło niego chodzą i ten łańcuch, co go trzyma za nogę. Cała jego pociecha to ten ochłap mięsny, który rzuca mu dozorca o oznaczonej porze. Ten orzeł na łańcuchu to obraz człowieka, uformowanego według dogmatów bezdogmatycznych mędrców naszych. Nie świeci mu żadna przyszłość ani nadzieja, nie dla niego nieskończone horyzonty wiecznego żywota, nie dla niego towarzystwo szczęśliwych i świętych; jego przykuwa do ziemi łańcuch zacofa-

nych, ograniczonych, neo-pogańskich doktryn, jemu powinno wystarczać gdakanie szumnych a pustych frazesów jego nauczycieli; całem zaś jego szczęściem ochłapy przyjemności wiadomego rodzaju, w najlepszym razie krótkie chwile ludzkich radości, uciekających zawsze, nie wracających nigdy.

Umysł u jednych ludzi rwie się wciąż naprzód i radby wszystko zbadać i pochłonąć, u drugich znowu, daleko liczniejszych, nie rad z miejsca się ruszać, nie szuka innych punktów widzenia i radby do całego świata stosować perspektywę, ze swego okna widzialną, miarę własnej chaty i obejścia. Powstaje stąd dziwna ciasnota i monotonja poglądów.

Religja jest stosunkiem człowieka do Boga, istoty bardzo niedoskonałej i skończonej do niedoskończenie doskonałej, wymaganie więc, żeby w tym stosunku nie było żadnych tajemnic, równa się żądaniu, by nieskończone pomieściło się w skończonem.

Jeśli historja, literatura, socjologja rachują się z faktem chrześcijanizmu, znają go dokładnie i bezstronnie uwzględniają, będą prawdziwie naukowo i po chrześcijańsku traktowane; przeciwnie historyk, dajmy na to, który chrześcijaństwą nie rozumie i bierze się do dziejów z predylekcją z góry powziętą do miłej swobody starożytnych pogan, do „zdrowej zmysłowości" pierwotnych ludów, a na dzieje chrześcijańskie patrzy, jako na perjod ciemnoty, zabobonu i głupoty, będzie z pewnością niechrześcijańskim, ale też i nienaukowym uczonym.

Niezmierna większość ludzi musi dążyć do Boga mozolnie po drogach zwyczajnych a trudnych. Zwyczajną zaś drogą jest przy pomocy łaski Bożej działanie na wolę przez oświecenie rozumu, ten zaś oświecany bywa przez naukę tak objawioną, jak przyrodzoną.

Jest cały szereg pytań, interesujących człowieka tak bardzo, że odkąd go znamy, był niemi ciągle zajęty, ustawicznie szukał na nie odpowiedzi, szuka jej dzisiaj i pytać się tak będzie, jak długo będzie istniał na ziemi. Są to kwestje, tyczące się początku świata i człowieka, tego, co tam jest za światem i ponad światem, tego, jaki jest ostateczny koniec człowieka, jakie są środki, jaka droga, prowadząca do niego. Odpowiedź na te pytania może pochodzić tylko z dwojakiego źródła, t. j. albo może przyjść z góry, z poza świata, czyli z objawienia nadprzyrodzonego, albo też ludzie własnym rozumem i własnemi środkami potrzebne im wiadomości nabyć mogą i usiłują. W pierwszym razie występuje religja, w drugim filozofja.

Człowiek miał zawsze, ma teraz i zawsze mieć będzie pociąg do mierzenia Boga, świata, ludzi i wszystkiego, co istnieje, skromną miarą swego rozumu; — na każdym kroku, od nas samych zacząwszy, możemy się przekonywać, jak ta skłonność w głębi naszej natury jest ukrytą; trzeba ciągłego prostowania, ciągłej baczności, wiele dobrej chęci i wyższego umysłu, żeby tę skłonność przemagać.

Jest to w naturze rzeczy: jeżeli końcem człowieka nie jest Niebo, to będzie nim ziemia; jeżeli losami ludzkiemi nie kieruje Bóg, to będą one w pojęciu ludzkiem zależały od stworzenia, o ile człowiek sam kierować niemi nie zdoła; właśnie przeniesienie na rzeczy stworzone władzy i własności, jakich one nie mają, jest zabobonem, a tak dalece leży w naturze ludzkiej, że jak poganie starożytni, tak też i najzawziętsi przeciwnicy „zabobonu chrześcijańskiego" nie mogli się wyzwolić od wiary w pewne praktyki, w pewne wypadki, wróżby, dni feralne, liczby fatalne i t. p.

Człowiek miał i zawsze mieć będzie skłonność, dochodzącą często do śmieszności i obłędu, mierzenia wszystkiego własną swoją miarą, patrzenia na wszystko przez własne swoje okulary, stosowania i odnoszenia wszystkiego do swojej własnej osoby. Fakt ten w stosunku umysłowym i moralnym jest tem samem, czem pod względem fizycznym złudzenie; że tam, gdzie my stoimy, jest właśnie sam środek horyzontu.

Zawsze z upodobaniem śledziłem wykręty i zwroty ludzi, którzy obałamuciwszy drugich i siebie jakąś osobistą teorją, jakiemś pięknie brzmiącem powiedzeniem, błyszczącym frazesem, czynili potem wszelkie możliwe usiłowania, by zakryć, zatuszować, zatrzeć wszelki ślad fałszu i sofizmatu. Przypominają mi oni węża, kiedy ugryzłszy kogo, chowa się czemprędzej w trawę i stara co najrychlej niepostrzeżenie ratować się ucieczką. Wężowi uciec zbyt często się udaje, bo raniony, zgięty swoją biedą, nie dba o wykrycie uchodzącego płazu. Mimowolnym czy umyślnym sofistom także się udaje; bo między czytającymi jest niesłychanie mało myślących, kombinujących, samodzielnie myślących i nieleniwych do sprawdzenia i porównania.

Rozum nasz obraca się tylko w zakresie rzeczy przyrodzonych, odbiera wrażenie tylko za pomocą zmysłów, jakżeby więc sam przez się mógł przyjść choćby do przypuszczenia tylko ich istnienia? Nie ma on narzędzia, któreby aż tam dosięgło, a jak nie możemy przypuścić, żeby mieszkaniec naszej ziemi mógł wiedzieć, co się dzieje na innej planecie, bez wiadomości stamtąd przysłanej; tak samo nie możemy, pojąć, jakim sposobem dusze, zamknięte

w naturze i zmysłach mogły mieć najmniejsze wyobrażenie o tem, co jest poza naturą i poza zmysłami, gdyby głos z wysokości nie objawił tego.

Stan zażydzenia poszczególnych dziedzin naszego życia.

Statystyka śród społeczeństwa polskiego nie jest nauką lubianą, pozyskała nawet miano nauki nudnej i nieciekawej. Od liczby czytelnik ucieka i szuka wzrokiem ciekawszych według niego rzeczy.

Tolerujemy jedynie cyfry zamieszczone w pismach w rubryce „rzeczy ciekawych“, lub „rozmaitości“, mówiące nam o bajecznych fortunach amerykańskich multimiljarderów, albo o wydatkach amerykanek na kosmetyki. Pozatem cyfra jest czynnikiem, który czytelnika odstrasza od artykułu najeżonego takiemi znakami.

Wydam się upartym, gdyż wiedząc o powyższem, poniżej operować będę tylko cyframi.

Mianowicie chcę tu podać ściślejsze dane cyfrowe co do ilości żydów wogóle, a wszczególności w Polsce.

Ogromnie trudno jest ustalić cyfry ostateczne. Rozmaite źródła podają liczby tak częstokroć różne, iż obie cyfry wydają się niewiarogodnemi, a czytelnik w rezultacie wybiera pozycję w zależności od zaufania, jakie ma do danego źródła.

Jednem z wartościowych źródeł statystycznych jest atlas Freytag i Bernd, to też stamtąd zaczerpnę kilka danych, ilustrujących zażydzenie poszczególnych krajów.

Autorowie wspomnianego atlasu obliczają ogółem żydów w Europie na 10.500.000 głów, (dane z lat 1920—21), w Azji na 780.000, Afrykę — 260.000, Australję zaledwie na 20.000 i Stany Zjednoczone Am. Półn. na 1.600.000. Według tego źródła ogółem żydzi stanowiliby 0,8% całej ludzkości. Liczbę, dotyczącą Polski, ustala atlas Freytaga, na 3.300.000, natomiast nasze urzędowe źródła statystyczne (Gł. Urz. St.) oblicza ilość żydów w Polsce według

spisu ludności z 30. IX. 1921 r. na 2.048.944, i trzecia liczba podana przez żydów w 1924 r. jest również inną.

Według tych ostatnich, ilość ich w Polsce w roku 1924 sięgała 4.260.000 głów (dane zamieszczone na wystawie Palestyńskiej w Warszawie r. 1925).

Z trzech źródeł otrzymujemy trzy różne cyfry. Dane urzędowe mogą być o tyle nieścisłe, że żydowstwo wszelkiemi sposobami starało się uchylać od spisu ludności, jaki w swoim czasie władze przeprowadzały.

Niżej umieszczczona tabliczka zorjentuje czytelnika o ogromie zażydzenia poszczególnych gałęzi społecznych i gospodarczych w Polsce.

Wielki przemysł należy w	60%	do	żydów.
Rzemiosło „ „	48%	„	„
Banki „ „	80%	„	„
Handel drzewem „ „	93%	„	„
„ zbożem „ „	74%	„	„
Nieruchomości miejskie „	50%	„	„

Handel w poszczególnych dzielnicach państwa przedstawia mi różnorodne liczby. (według Gł. Urz. St.) Przejrzymy podług województw handel opanowany przez żydów:

Lwowskie . . .	74.2%
Stanisławowskie . .	88.4%
Tarnopolskie . .	90.3%
Kieleckie . . .	69.2%
Białostockie . . .	79.5%
Łódzkie . . .	61.4%
Lubelskie . . .	78.3%
Warszawskie . . .	61.8%
Śl. Cieszyński . .	31.4%
Pomorskie . . .	4.7%
Poznańskie . . .	6.1%

Poleskie — na ogólną ilość 10.631 ludności czynnej zawodowo w handlu — żydów 9.401.

Obw. adm. wileńskiej na ogólną ilość 4301 — żydów 3,841. Nowogródzkie na ogólną ilość — 8315 — żydów 7.376. Wołyńskie ogółem 24.425 żydów 21.460.

Szkolnictwo i adwokatura zażydzone są nie w mniejszym stopniu, niżeli handel i przemysł:

Izby adwokackie . .	60%

Izby lekarskie . . .	77%
„ handlowe . .	85%
Szkolnictwo średnie .	22%
„ wyższe .	25%

Poszczególne wydziały uniwersyteckie:

Prawo	38%
Medycyna . . .	49%
Filozofja	42%
Technika . . .	13.4%
Dentystyka . . .	56%

Kultura i przestępczość:

Prasa codzienna . .	60%
Księgarnie nakładowe .	25%
Kinoteatry . . .	95%
Dezercja w wojsku .	90%
Uchylenie się od wojska	96%
Działanie na szkodę Państwa	89%
Paserstwo, fałszerstwo itp.	98%

Rozwój spółdzielczości wśród żydów przedstawia się w następujący sposób:

Ilość żyd. spółdzielni	w r. 1921	70	człon.	26.000
„ „ „	w r. 1922	130	„	57.000
„ „ „	w r. 1923	263	„	93.000
„ „ „	w r. 1924	298	„	109.000

Na zakończenie szeregu tych suchych liczb podam, dane według Gł. Urz. St., świadczące o tem, że rolnictwo jest również w pewnym stopniu zażydzone.

W poszczególnych województwach żydów, trudniących się zawodowo rolnictwem jest:

Poleskie . . .	7.739
Nowogródzkie . .	4.795
Wołyńskie . . .	5.626
Krakowskie . . .	7.396
Lwowskie . . .	20 045
Stanisławowskie . .	13 667
Tarnopolskie . .	7.445
Kieleckie . . .	4.655
Białostockie . . .	5.903

Jedynie województwa zachodnie w rolnictwie zatrudniają znikome ilości żydów.

W błędzie jest więc ten, kto sądzi, że żydowstwo jedynie handlem się interesuje. Te kilka cyfr, rzuconych powyżej, świadczą wymownie o tem, że żydostwo zdołało opanować wszystkie dziedziny naszego życia, i że w większości spraw naszych stanowimy znikomą mniejszość. Zagadnienia tak doniosłe, jak przemysł, handel (i wszystkie jego rozgałęzienia), szkolnictwo, życie umysłowe — oddaliśmy obcym.

Rozwój Nr. 17. *Wł. Czajkowski.*

PO WYKŁADACH.

Dyrektor Stemler w swych wykładach zaznaczył, że trzeba podjąć walkę z podwójnym analfabetyzmem: książkowym i obywatelskim. Więc praca oświatowa ma już dwa kierunki; powtóre praca ta inteligencji ma być obustronna w skutkach, to znaczy ma przynosić owoc duchowy tak dla nauczanego analfabety jak i dla uczącego, względnie egzaminującego inteligenta. Ta praca oświatowo-kulturalno-wychowawcza może być prowadzona przez członków naszego Koła.

Ale kiedy i jak? Idźmy za przeprowadzonym powyżej, podziałem. A więc najpierw ta praca, która ma u nas bezpośrednie pole działania, mianowicie praca kulturalno-wychowcza, uświadamiająca o obowiązkach obywatelskich, nas uczniów gimnazjalnych. Na czem ta praca będzie polegać? Ona będzie i musi polegać na podnoszeniu kultury serca i rozumu. Przyszły obywatel musi mieć serce, serce, które ukocha ojczyznę i rozum który mu pokaże, jak ma tę ojczyznę kochać, czyli wskaże dobre i racjonalne środki do zrealizowania tej miłości w czyn. To cel; a środki? Te trzy: dobry przykład, żywe słowo i drukowane słowo. Dobry przykład to najpotężniejszy, najpewniejszy, najbardziej przekonywujący i zachęcający, środek wychowawczy. U nas w gimnazjum ma on pierwszorzędne znaczenie umotywowane psychologją ucznia, który chce być podobny do starszych. Tylko niech ci starsi dają mu ten dobry przykład, niech spełniają jak najsumienniej obowiązki swego stanu, niech postępują z nim grzecznie i taktownie a przez to zyskają w nim nowego bojownika o byt naszej odrodzonej ojczyzny.

Drugi środek to żywe słowo, to ustna zachęta. Żywe słowo występuje często w formie referatów, wygłaszanych czyto na zebra-

niach naszego Koła, czy innych stowarzyszeń. Rozumie się więc samo przez się, że te referaty powinny być starannie i celowo dobierane i dobrze i zajmująco opracowywane, tak, żeby nietylko zajęły słuchaczów, ale też dały im iść myślą za tokiem myśli prelegenta. Powtóre przy zetknięciu się dwu kolegów: młodszego i starszego, powinien młodszy odnieść jakąś duchową korzyść. Starszy kolega powinien czyto powiedzieć mu o ważniejszych wypadkach politycznych i wytłumaczyć ich znaczenie, czy polecić do przeczytania jakąś dobrą książkę lub artykuł dziennikarski, albo też pouczyć go, nawet bez jego świadomości o jakiejś prawdzie, odwieźć go od złego, słowem powinien za wszelką cenę oddziałać na niego dodatnio i to jaknajlepiej. — W końcu członkowie Koła mogą oddziaływać trzecim środkiem, słowem drukowanem przez pożyczanie książek i czasopism. Tak przedstawiałaby się nasza działalność oświatowo-kulturalno-wychowawcza w murach Konwiktu; a nazewnątrz?

Przygotowani przez racjonalną pracę oświatową w murach szkolnych, możemy w czasie feryj świątecznych, czy letnich promieniować na otoczenie. Jak fosfor, który przez dłuższy czas był wystawiony na działanie światła, przeniesiony do ciemnego pokoju świeci, tak my, przeniesieni do ośrodków kulturalnie słabszych od Chyrowa, powinniśmy promieniować tem światłem wiedzy, nabytem tutaj, ale tego światła nie tracić przez promieniowanie, ale je wzmacniać w sobie i w otoczeniu. Jeżeli zaś zdarzy się nam znaleźć się w ośrodku kulturalnie wyżej stojącym, to powinniśmy wciągać w siebie jaknajwięcej tego światła, które jest pokarmem duszy.

Na ludzi kulturalnie niżej stojących możemy również oddziaływać temi trzema, wyżej wspomnianemi środkami. Przez dobry przykład, słowo żywe i drukowane, możemy oddziaływać na podniesienie się wśród nich dwu kultur, których współistnienie jest warunkiem istnienia każdej z osobna, a mianowicie kultury duchowej, rozumu i serca i materjalnej. Musimy więc dążyć do jaknajpiękniejszego rozwoju obu tych kultur.

Pracę w tym kierunku ułatwia nam nasze Koło przez rozdawnictwo i polecanie pożytecznych druków. Ale trzeba z tego środka należycie korzystać, bo ten, który nie umie grać na skrzypcach, to, choćby mu dano do ręki najlepsze skrzypce, to na nich nie zagra. — Musimy się starać żeby ten środek nie był w naszym ręku bezużytecznym przedmiotem. Musimy pamiętać, że nazewnątrz możemy

podczas roku szkolnego tylko słowem drukowanem i dlatego powinniśmy wyzyskać to jaknajlepiej.

Co innego, kiedy znajdziemy się poza murami szkolnemi. Wtedy możemy już nie tylko dać bliźniemu do ręki dobrą broszurkę, ale i zagadać do niego, powiedzieć mu coś przyjemnego, wesołego, a przytem koniecznie powiedzieć mu coś takiego, coby mu jakąkolwiek rzeczywistą korzyść przyniosło. Więc czy uwiadomić go bezstronnie o wypadkach politycznych, czy dać mu dobrą radę, słowem obdarzyć, tego „maluczkiego“ umysłem, jakimś darem duchowym, jakąś, może cenną dla niego, zdobyczą kulturalną.

Oprócz tego możemy walczyć bezpośrednio z analfabetyzmem książkowym przez tworzenie czwórek oświatowych, czy uczenie w inny sposób,

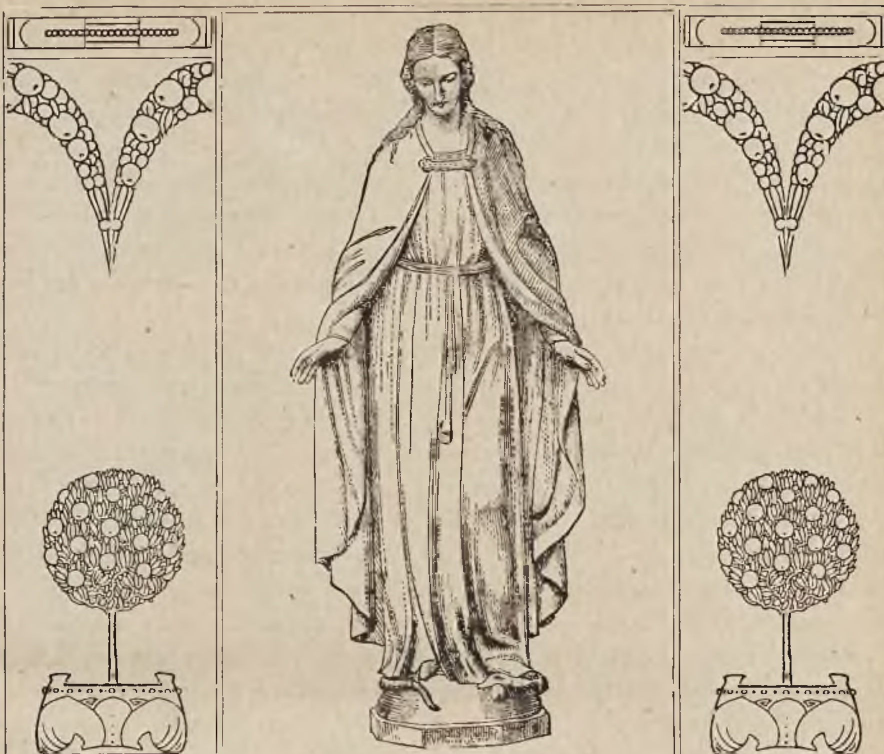
Praca to wielka i trudna, ale przyświeca jej wielkie hasło „przez odrodzenie obywateli do odrodzenia państwa“. Hasło wielkie i wzniosłe, ale przeprowadzenie trudniejsze, przeprowadzenie wymaga wielu szarych poświęceń i trudów, wiele wytrwałości. Ale nie ustajmy, bo to dla naszego dobra, bo to dla dobra naszej ojczyzny!

Antoni Niedźwiedzki.



Tylko solidarność i współdziałanie szkoły i domu może skutecznie stawić opór tej powodzi etycznego odmętu, jaki zalewa naszą młodzież z łożysk swojskich i obcych.

Antoni Mazanowski.



Stulecie Majowego Nabożeństwa w Polsce

1827—1927.

Na podstawie przeprowadzonych w Rzymie badań sądzą, że początek majowego nabożęństwa sięga połowy XVII w. Powstało ono z praktyki pobożnej t. zw. „fioretti“ zaprowadzonej w 1652 r. przez kleryków T. J. u św. Andrzeja. Pierwszą ksiażeczkę wydaną bez daty napisał O. Annibale Dionisi, ukryty pod pseudonimem Marianus Partenius. Pierwsze wydanie książki Miesiąc Maj, napisanej przez X. Fr. Lalomja, wyszło w r. 1758, a polskie tłómaczenie tej książki ukazało się w Przemyślu w r. 1769 wydane przez prefekta Sodalicji Michała Drohojowskiego. Rzymska Sodalicja Prima Primaria wprowadziwszy majowe nabożeństwo u siebie, zaczęła je szerzyć i gdzieindziej.

Jezuici zachowani na Białej Rusi w swych kolegjach i szkolnych sodalicjach przechowali majowe nabożeństwo jako praktykę pry-

watną, rozszerzyć jednak dalej i rozpowszechnić nie byli w stanie. Wydaleni z Rosji w r. 1820 otwierają gimnazjum w Tarnopolu; uczeń tego gimnazjum od r. 1827 do 1832, późniejszy jezuita O. Iwo Czeżowski, tak pisał w r. 1855 do O. Walerjana Mrowińskiego:

„Majowe nabożeństwo poczęło się z przybyciem Jezuitów do Galicji... w Tarnopolu począł je dla nas, uczniów swoich, od I klasy gimnazjalnej O. Franciszek Ksawery Asum, Bawarczyk, nazwany apostołem młodzieży i był nim. Ja miałem więc szczęście odprawiać je pierwszy w szkole publicznie. Ubierałem sam ołtarz w szkole naszej mając lat 11".

Mamy więc już wyraźne świadectwo, na podstawie którego rok 1827 rozpoczyna majowe nabożeństwo na ziemiach polskich.

Należy się nam więc najpierw bliżej zapoznać z tym apostołem młodzieży i majowego nabożeństwa. O. Franciszek Asum ur. się 17 lipca 1784 r. w Oberharlach w Bawarji, a dowiedziawszy się po ukończeniu szkół, że na Białej Rusi istnieją Jezuici, przybył do Dynaburga, aby d. 17 lipca 1803 r. rozpocząć pod kierunkiem O. Rogalińskiego zakonny nowicjat. Studja odbył w Połocku, gdzie d. 5 czerwca 1810 roku otrzymał z rąk Biskupa Odyńca święcenia kapłańskie. Język polski przyswoił sobie na tyle, że przez lat 5 był kaznodzieją w Petersburgu, poczem wyjechał na misje do Saratowa, gdzie go zastało wydalenie z Rosji. W Tarnopolu w ciągu lat ośmiu jako profesor opiekuje się z niezwykłą gorliwością młodzieżą, z którą, jak już wiadomo, rozpoczyna w r. 1827 majowe nabożeństwo. Następnie został wysłany do Gracu, gdzie był rektorem i mistrzem nowicjuszów (1832—1843), a umiera w Lincu 14 kwietnia 1847.

Nabożeństwo majowe zaprowadzają powoli Jezuici w swych kościołach, najpierw we Lwowie w r. 1837 w kościele, a potem w kaplicy więziennej i w ochronce. W Wiedniu wydał X. Piotr Beckx po niemiecku miesiąc Maj, przerobiony z książki O. Lalomja. Otóż we Lwowie wydał to samo w r. 1839 O. Wincenty Buczyński po polsku. Koło 1840 r zaprowadzono nabożeństwo majowe w Starejwsi pod Brzozowem i w Nowym Sączu, gdzie potem będzie miewać majowe kazania znany nam już O. Iwo Czeżowski i doniesie taki szczegół: „A najbardziej był kościółek nabity wiernymi w roku fatalnym rzezi 1846, gdy wdowy i dzieci pozabijanych mężów i dzieci w grubej żałobie garnęły się do Pocieszycielki strapionych z całej okolicy spustoszonej".

We Lwowie zaczęli szerzyć nabożeństwo przez wydawnictwo książeczek majowych X. Jakób Nowakowski i X. Otto Hołyński, który przez 8 lat wydawał nową serję. Z prowincjonalnych parafij

zdaje się, że Kamionka Strumiłowa zaczęła pierwsza uroczyste nabożeńtwo majowe. Według O. Czeżowskiego w Krakowie pierwszy rozpoczął nabożeństwo majowe X. Zygmunt Goljan w kościele św. Piotra, natomiast Ludwik Dębicki utrzymuje, że pierwsze nabożeństwo zaczęto odprawiać w kościele marjackim w r. 1849 za staraniem Walerego Wielogłowskiego, który w r. 1850 wydał książeczkę: Majowe nabożeństwo. W Warszawie według Encyklopedji Kościelnej, która powtarza za X. Rzymskim, pierwsze nabożeństwo majowe odprawiano w r. 1852, jednak już w r 1837 wydali XX. Misjonarze majowe nabożeństwo X. Lalomji.

Władze djecezalne majowe nabożeństwo polecały duchowieństwu od r. 1859 do r. 1864 we wszystkich djecezjach polskich i zaczęło się coraz więcej szerzyć w tym kierunku piśmiennictwo. Według marjańskiej bibljografji prof. Bruchnalskiego do r. 1902 wydano 160 wydawnictw majowych, a w ostatnich latach 25 naliczyłem jeszcze 20 nowych lub wznowionych wydawnictw. Najwięcej w tej materji pisali: XX. Jełowicki, Prokop Leszezyński, S. Ulaniecki, Józef Krukowski, Smolikowski, Ignacy Hołowiński, Goljan oraz Jezuici: Mrowiński, Załęski, Wojtoń i inni.

W szerzeniu nabożeństwa majowego największą mają zasługę panie polskie, które w wielu miejscowościach, zanim nabożeństwo zostało zaprowadzone w kościołach, odprawiały je z ludem i służbą po dworach, co jeszcze dotychczas widzimy w wioskach, gdzie niema kościołów. Pokochał to nabożeńtwo i lud wiejski, bo odprawiał je często pod krzyżami i przy kapliczkach przydrożnych.

Uczucia majowe polskiej duszy wyśpiewał O. Karol Antoniewicz T. J. wydając po raz pierwszy w r. 1850 „Wianeczek Majowy“ obejmujący 17 pieśni. Nie wszystkie w śpiewie i po kościołach się rozpowszechniły, ale część z nich zyskała takie przyjęcie, że je słychać już po całej Polsce, a do nich należą: Chwalcie łąki umajone, Już majowe świecą zorze, Nie opuszczaj nas! Biedny, kto ciebie nie zna, Panie w ofierze Tobie dzisiaj składam, O Marjo na głos sługi, Zawitał dla nas Majowy poranek, Maj przeminie.

Majowe nabożeństwo wywołało też potrzebę specjalnego rodzaju marjańskiego kaznodziejstwa, toteż i pod tym względem zaczęły się ukazywać nowe prace pióra wybitniejszych polskich mówców, z których jeden twierdzi, że w czasie majowego nabożeństwa nawraca się i kruszy wielu największych grzeszników, którzy w czasie wielkiego postu nie pojednali się z Bogiem.

Rozkwit majowego nabożeństwa zaznaczył się zwłaszcza w latach po ostatniem powstaniu, bo biedna i udręczona była dusza

polska, więc też nic dziwnego, że to nabożeństwo koiło nas i zwracało do Najświętszej Matki i Królowej Korony Polskiej.

X. T. B.

Wrażenia z Rzymu.

Rzym to dusza katolicyzmu, która rządzi całą tą olbrzymią organizacją, jaką jest Kościół katolicki. Gdy się więc przyjeżdża do tej stolicy apostolskiej, do tej Romy, która jest zarazem jakoby jedną świętą relikwją, to jakież uczucia, jakież wrażenia muszą napawać duszę prawdziwego katolika? Oto te dwa tylko: pierwsze ogromna cześć dla potęgi i świętości Kościoła katolickiego, a przez to i dla samego Boga, a drugie zrozumienie swojej ludzkiej bezsilności i nędzoty duchowej.

Staje się przed dziedzicem stolicy Piotrowej, przed królem całego świata katolickiego, przed papieżem, wzniesionym na tronie poprzedzanym szeregami całemi kapłanów, biskupów, kardynałów, i otoczonym pięknymi gwardzistami, a wśród pochodu tego wspaniałego orszaku rozlega się iście anielski dźwięk srebrnych trąb i jeden szalony, niewysłowiony krzyk rozentuzjazmowanych tłumów. Gdy więc przy tej wspaniałości, wyobrazi sobie człowiek, że to wszystko jest niczem wobec potęgi boskiej, że ten Papież, władca milionów ludzi, jest niczem wobec potęgi i świętości Boga władcy, wszystkiego wogóle co istnieje, to gną się wtedy pod tobą kolana i wołasz w duszy swojej, wołasz z szczerości serca swego: Panie, jam niczem wobec Ciebie, jam sługa Twój niegodny, Panie, jam nędzarz. O tak, czytelnicy wierzcie mi, że to wrażenie niewysłowione, to wrażenie, którego nietylko moje pióro, ale także największego genjusza pisarskiego opisać nie potrafi. Bo rzeczy, w której tkwi istota nadnaturalna, nieziemska, ludzka ręka nie opisze, ludzka głowa nie zrozumie.

W Rzymie dopiero człowiek widzi, jak ta cała organizacja Kościoła, rozsypanego po wszystkich częściach świata, tu pod jednem berłem, w ręku nieomylnego Papieża jednoczy się. A siła jej tem większa i tem trwalsza, że kieruje nią nie chwilowy Papież, ale sam Bóg. Rzeczywiście dopiero w Rzymie w ten dogmat

człowiek się wgłębia i zarazem nabiera przywiązania i szacunku dla całego katolickiego Kościoła.

Zaznaczyłem już powyżej, że Rzym możnaby uważać za jedną świętą relikwję. Gdzie bowiem w tym mieście się ruszyć, tam kościół ze szczątkami jakiegoś świętego, tam kapliczka postawiona w miejscu męczeństwa, to znowu krzyż lub inny znak chrześcijański, uwydatniający miejsce pobytu świętych. W Rzymie każda grudka ziemi ma swoją historję i to nie tylko z dziejów pogańskich, ale także z czasów pierwszego rozwoju i bohaterstwa chrześcijanizmu. Tam, w tem mieście starożytnem, zdaje się człowiekowi jakoby widział te straszne katusze, jakie ponosili z rąk okrutnych i zwyrodniałych pogan pierwsi chrześcijanie. Tam widzi się tę Boską opatrzność nad pierwszymi wyznawcami, która tak objawiała się w niezliczonych cudach. Czuć tę głęboką i bezgraniczną miłość ku Chrystusowi, którą pałali pierwsi chrześcijanie, która ich zniewalała do znoszenia najcięższych katuszy. A na takim tle jakichże człowiek musi doznawać wrażeń. Jakiegoż innego uczucia może doznawać, jak nie wstydu z powodu porównania naszej wiary, naszej miłości Chrystusowej z wiarą i miłością tych pierwszych bohaterów chrystjanizmu. Tu w Rzymie nasuwa się myśl, że wiara katolicka to nie jakieś czcze, egzaltowane uczucie, ale to rzecz święta, szlachetna, wspaniała, budząca duszę do czegoś wzniosłego, nadnaturalnego, niewysłowionego, do miłości Chrystusa. Tutaj w starożytnej Romie napawa duszę jakieś niezłomne pragnienie poświęcenia się, bohaterstwa, za wiarę świętą, za Chrystusa. Chciałoby się razem znosić katusze, razem cierpieć z tymi udekorowanymi palmą męczeństwa żołnierzami Jezusa. Ta święta rzymska atmosfera katolicka odurza duszę ludzką, unosi ją z tego pełnego brudu świata, unosi hen w górę, wysoko, wysoko, gdzie niema troski i znojów ziemskich, lecz gdzie panuje wieczny spokój, wieczne szczęście, gdzie króluje wieczny Bóg.

Kto był w Rzymie napewno doznawał tych samych wrażeń. Ktokolwiek, czy wierzący czy niewierzący, bogaty czy ubogi, wszyscy odczuwali ten, jakiś poważny, święty nastrój, każdemu żywiej serce biło.

Wszyscy odczuwali, że Rzym, to nie zwykłe stołeczne, piękne, pełne ruchu miasto, ale to coś więcej, coś głębszego się w nim mieści, coś takiego, przed czem trzeba zgiąć kolana, przed czem należy się korzyć. Nie potrafię tego należycie opisać, ale powtórzę tylko słowa Symeona ze zmienionym podmiotem, a są-

dzę, że potrafię wyrazić wszystko to, co możemy czuć po ludzku. „Teraz puszczasz sługę Twego Panie w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje".

Rzeczywiście, gdy się choć w części chce ujrzeć tego Jezusa, trzeba być w Rzymie, a tam zdaje się człowiekowi, jakoby widział go jako Dziecię na rękach Symeona i potem jako męczennika miłości na krzyżu.

Jeśli pisze się wogóle o wrażeniach z Rzymu, to trudno nie wspomnieć o rzeczy, która obecnie cieszy się takim zainteresowaniem i podziwem u szerokich mas, a mianowicie o faszyźmie

Po moim powrocie z Rzymu już wielokrotnie mnie o tę kwestję pytano, więc też w krótkości będę się starał odpowiedzieć.

W roku 1918 Musollini na ogólnem zgromadzeniu faszystów w Bolonji wypowiedział te pamiętne słowa: „Noi, i sopravvissuti, noi, i ritornanti, rivendichiamo il diritto di governare l'Italia". („My cośmy przeżyli, my cośmy powrócili, dla siebie żądamy prawa rządzenia Włochami"). I rzeczywiście stało się tak wedle życzenia Mussoliniego, słowa te nie poszły na wiatr, ale w czyn się zamieniły.

Faszyzm zapanował bezwzględnie w Italji. Czarne koszule obecnie widzi się wszędzie, na kolejach, ulicach, w kinach, teatrach, restauracjach, wogóle we wszelkich miejscach dostępnych dla stopy ludzkiej. Każdy obywatel ziemi włoskiej z dumą pokazuje na swych piersiach znaczek faszystowski, z czcią słucha Giowinezy, z entuzjazmem wykrzykuje faszystowskie „eja allala". Wszystkie stany, wszystkie partje polityczne koncentrują się i zlewają w jeden olbrzymi powszechny związek faszystów. To, co wielokrotnie słyszy się u nas w Polsce o wzmaganiu się ruchu kontrfaszystowskiego, są tylko pogłoskami rozpuszczanemi przez tych ludzi, których bezsilna wściekłość ogarnia, że faszyzm zdusił to wszystko, co masońskie i bolszewickie.

Jednakowoż faszyzm nie wzrósł w taką potęgę jedynie przez swe zasady, ale główną przyczyną jego rozwoju jest to, że na czele tego ruchu stanął mąż naprawdę genialny, a nim jest: „Il duce, Benito Mussolini!"

Jak wszystko jest skoncentrowane w faszyźmie, tak dotychczas sam faszyzm polega jedynie na Mussolinim. Bez niego faszyzm nigdyby w podobną moc nie wzrósł, byłby poprostu jedną z partyj politycznych. Częstokroć nawet i partje polityczne posiadają piękne zasady, ale mimo tego nie są popularnemi, ani

zbytnio się nie rozwijają, a to z tej tylko przyczyny, że niema w nich jakiegoś ogniwa, jakiegoś bodźca, czyli takiego człowieka, któryby potrafił te teoretyczne zasady przeszczepić w rzeczywistość, któryby potrafił ludzi porwać do czynu, do życia wedle tych zasad. Jak nie można sobie wyobrazić Mussoliniego bez faszyzmu, tak tembardziej faszyzmu bez Mussoliniego. Pięknie to wyraził jeden z przywódców faszystowskich: „Il tentativo di separare Mussolini dal Fascismo o il Fascismo da Mussolini e il tentativo piu inutile, piu grottesco, piu ridicolo che possa essere pensato“. („Próba odróżniania Mussoliniego od faszyzmu albo faszyzmu od Mussoliniego, jest próbą najniepotrzebniejszą, cudacką i najśmieszniejszą, jaką sobie można pomyśleć“). Człowiek ten, obdarowany jakimś nadzwyczajnym darem jednania sobie ludzi, potrafił Włochy pod szyldem faszyzmu zupełnie przemienić i całkowicie odrodzić.

To dzieło jego kilkuletniej pracy poznaje się przez porównanie Italji przed 7 laty a Italji w dobie obecnej.

Włosi,będący poprzednio narodem najbardziej może leniwym, pod wpływem Mussoliniego stali się ludźmi żelaznej pracy i moralności. Każdemu człowiekowi dał jakieś zajęcie, jakąś pracę. We Włoszech nie widzi się ani dziadów, ani włóczęgów. Każdy musi pracować. W tem państwie, gdzie agitacja masońsko żydowska siała nasienie wszelkiego rodzaju brudu i niemoralności i ze swej pracy zbierała obfite owoce, teraz za sprawą faszyzmu z Mussolinim na czele, zamknięto źródło zepsucia, skasowano kina, teatry wystawiające nieodpowiednie sztuki, jednem słowem obecne Włochy są wzorem i przykładem narodu czystego, prawdziwie moralnego. Pobudzenie ludzi do pracy, a przez to wyrwanie ich z bagna niemoralności, jest podstawą obecnej i przyszłej potęgi Italji.

Trzeba również zaznaczyć o doskonałem zorganizowaniu młodzieży w duchu faszystowskim. Mussolini rozumie, czem jest młodzież dla narodu i dlatego wszelkich starań dokłada, by ją wychować na godnych obywateli swej ojczyzny.

Obecną potęgę Włoch utrzymuje, jak już wyżej zaznaczyłem, jedynie Mussolini. Zdawaćby się mogło, że z upadkiem Mussoliniego zginąłby faszyzm, upadłoby państwo włoskie; ale w rzeczywistości tak nie jest. Bo młodzież wychowana w duchu faszyzmu, młodzież prawdziwie moralna (jaka obecnie we Włoszech jest) gdy obejmie ster rządów, będzie już sama indywidualnie państwo utrzymywać i wzmacniać.

Obecni obywatele, kierujący państwem, to ludzie słabi, chwiejni, lecz tymczasem porwane genjuszem Mussoliniego, przyszłe pokolenia to ludzie z żelaznym charakterem, to społeczeństwo,które będzie utrzymywało państwo nie genjalnością jednostki, ale patrjotyzmem, moralnością i indywidualizmem całego narodu.

Dlatego idea Mussoliniego nie zginie. Państwo włoskie istnieć będzie, bo ma silną podstawę, bo ma prawą młodzież.

Wrażenie, jakie wywiozłem z Włoch, pozostaną w mem sercu niezatarte, bo nauczyłem się wielu rzeczy po pierwsze jako katolik, a po drugie jako Polak, mający pracować dla dobra i szczęścia swej Ojczyzny. *Konstanty Łubieński.*

Z wianeczka majowego.

X. Karola Antoniewicza T. J.

Kilka piosenek majowych dla was, którzy Marję kochacie, dla was, którzy z Marją pod krzyżem stoicie. Biedne proste pokorne piosenki, jak te polne kwiateczki majowe. Krótkie ich życie, ale szczęśliwe kwiateczki, jeśli choć chwilek kilka zdobiąc Jej obraz, kwitnąć i odkwitnąć mogą. Krótkie życie tych piosenek, które w pokorze składam u stóp tej Matki, która i najuboższym nie pogardza serca darem.

Marja nie gardzi kwiateczkiem majowym; Ona i majową nie wzgardzi piosenką, bo te kwiaty wykwitają na ziemi, której Ona jest Panią; bo te piosenki dzwonią w sercu, którego Ona jest Matką.

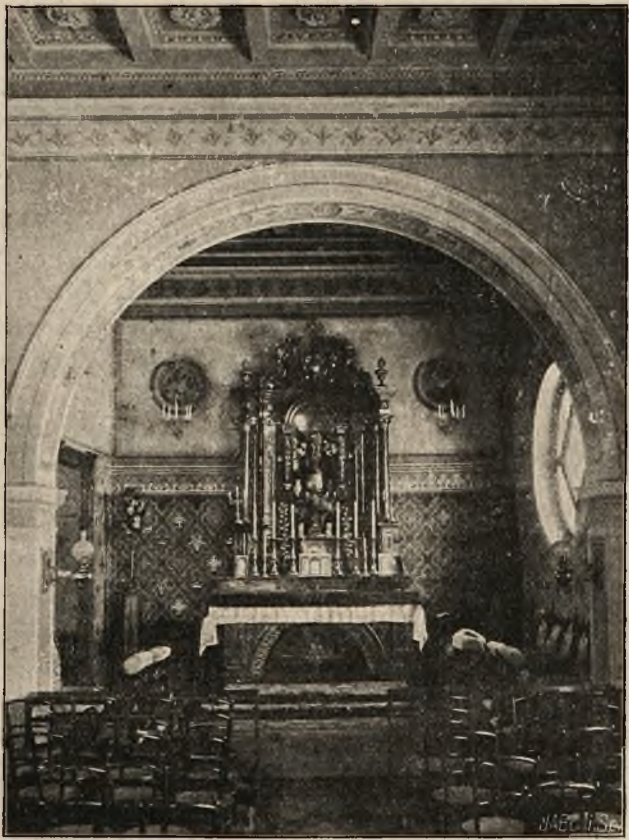
Maj przeminie,
Zdrój przepłynie,
Gwiazdka zgaśnie na błękicie;
Wiatr pogoni
Pieśń przedzwoni,
A w tej piosnce serca życie.

W grobu łonie
Łza utonie,
Co się w duszy sączy skrycie,
Łza miłości
I żałości
A w tej łezce serca życie.

Jak za rajem
Tak za majem
Tęskne smutne serca bicie,
Bo w tym maju
Jakby w raju
Kwitło błogo serca życie.

Jak wśród drogi
Ludzkie nogi
Zdepcą kwiat w samym rozkwicie
Wzgardzą pieniem
I westchnieniem
A w westchnieniu serca życie.

Przed Tobą kornie zginamy kolana,
Tobie cześć pokłon i miłości chwała,
Tyś Matka nasza od Boga nam dana,
Tyś Matką naszą pod krzyżem została.
W tobie nadzieja, która nas nie zaradzi,
Matka do nieba dzieci doprowadzi.



Z życia Sodalicji Konwiktowej.

Pod koniec bieżącego roku szkolnego liczyła Sodalicja nasza 32 sodalisów i tyluż kandydatów, czyli 64 członków. Posiedzeń konsulty odbyło się 14, Msze św. miewaliśmy co sobotę, a zebrania ogólne odbywały się dwa razy na miesiąc. Zebrania ogólne rozpoczynamy śpiewem „Błękitne rozwińmy sztandary", a kończymy „My chcemy Boga"; w czasie tych zebrań miewali następujące referaty Sodalisi: J. Ramm o zjeździe sodalicyjnym w Wilnie; obecny stan katolicyzmu w Europie — Sod. Suchowiak; stan Kościoła w Rosji — Sod. Łuniewski; o tak zw. kościele narodowym — Sod. Niedźwiedzki; O czci N. M. P. w poezji polskiej — Sod. Kwieciński; wrażenia z pielgrzymki do Rzymu — Sod. Łuniewski; niebezpieczeństwa

grożące Polsce ze strony żydowsko-masońskiej — Sod. Wierzyński; nasz dyletantyzm religijny — Sod. Bażyński; o Sodalicji w Barcelonie — Sod. Czerwiński; obecny stan Misyj katolickich — Sod. Puchalski; charakter i dusza polskiego pilota ś. p. Antoniego Scheur'a — Sod. Wolski. Ponadto X. Moderator wyjaśniał istotę, cele i środki sodalicyjnego życia, oraz mówił o sumieniu i rachunku ogólnym i szczegółowym.

Poświęcili się na sodalisów w tym roku następujący kandydaci: Antoni Niedźwiedzki, Konstanty Sołtan, Zygmunt Czerwiński, Lucjusz Bendkowski, Józef Kargol, Kamil Markl, Marjan Puchalski, Stanisław Radziszowski, Tadeusz Wenc, Jerzy Wojciechowski, Gunter Boczek, Lesław Sosnowski, Stanisław Dzyruk, Stanisław Bęski, Franciszek Trnka i Włodzimierz Milanowski.

Przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia odprawiliśmy tradycyjną nowennę, a na samo święto urządzono Marjańską Akademję. Zebrań towarzyskich mieliśmy trzy, oraz jedno z okazji opłatka. Każda klasa miewa przynajmniej raz na miesiąc swe osobne zebrania, a w jubileuszowej pielgrzymce do Rzymu wzięło udział czterech członków. Sodalicja nasza rozpoczęła akcję rozbudzania w Polsce czci Bł. Andrzeja Boboli i w tym celu rozesłaliśmy odezwę do wszystkich Sodalicyj w Polsce, dołączając do niej żywocik tego patrona i męczennika w ilości 1000 egzemplarzy.

Sekcje posiadamy trzy: Koło Tow. P. Skargi, do którego należało 45 członków Sodalicji, Koło Eucharystyczne, w którem brało udział 50 członków, oraz misyjne Koło Rozkrzewienia wiary, liczące 80 członków przeważnie złożone z Młodszej Kongregacji ŚŚ. Aniołów Stróżów. Wszystkie te sekcje miewają zebrania miesięczne i własny wydział. Z zasobnej bibljoteki sodalicyjnej, liczącej z górą 2 tysiące tomów, korzystali prócz członków Sodalicji, którzy przeciętnie przeczytali na półrocze po 2 książki religijne, i inni koledzy nie należący do Sodalicji.

W zjeździe delegatów Lwowskiej prowincji, który się odbył d. 20 i 21 kwietnia, wzięli udział X. Moderator T. Bzowski i Sod. Stanisław Wierzyński. Uchwalony w roku bieżącym projekt stworzenia w Sodalicji kapitału na Bratnią pomoc, zamienił się w czyn o tyle, iż zebrano na ten cel 530 zł. W kasie sodalicyjnej ogólny obrót wynosił 1060 zł.

Prócz zwykłych nabożeństw i za zmarłych sodalisów mieliśmy jeszcze nadzwyczajne do św. Kazimierza, na uroczystość Bł. Andrzeja Boboli, Mszę św. z egzortą X. Prowincjała Jankiewicza, oraz całodzienną adorację Najśw. Sakramentu w pierwszą niedzielę postu-

Ogół członków przystępował do Komunji św. co tydzień a połowa codziennie. Wreszcie staraniem Sodalicji na pamiątkę stuletniej rocznicy majowego nabożeństwa w Polsce stanęła w lesie figura N. M. P. poświęcona d. 8 maja przez J. E. X. Biskupa Nowaka.

Uwagi o muzyce i śpiewie.

Do niespodzianek na sali popisowej zaliczamy najpierw występ orkiestry salonowej klasy IV-tej. Popisali się poraz pierwszy w dzień św. Mikołaja. Liczę instrumenty i przekonuję się, że prócz małej i wielkiej fujarki wszystkie obsadzone; napewno połowa z nich statyści, ale zaraz zmieniłem zdanie, bo gdy zagrali pochód Smetany, i to w takcie, pełni zapału, z uwagą i sumiennie (a grający na bębnie uderzał nawet nieraz po dwa razy, chyba dla pewności, by żadnej nie opuścił nuty) zerwał się huragan oklasków, począwszy od jaskółki, a kończący się za kulisami. Wobec takiej sympatji publiczności nawet najlepszy krytyk nic nie zrobi; tyle tylko sobie pomyślałem, że jeśli ich P. Bóg uchowa przy zdrowiu i udzieli pomocy, by nie zbankrutowali z powodu deficytu naukowego — będzie z nich za rok tęga orkiestra.

Drugą niespodzianką był występ kapeli dywizyjnej kl. VI-tej; to już więcej imponujący widok, niż tych karzełków z kl. IV.; postacie wyrosłe, obarczone olbrzymiemi tubami. Ale nieraz pozory mogą mylić, bo świetność kapeli nie zależy od olbrzymich grajków i największych trąb. Grali na akademji papieskiej; musiała ich zdaje się trema ogarnąć, bo choć grali tak silnie (nie wiem, czy z rozpaczy czy ze strachu), że ich można było w Rzymie słyszeć, to jednak mieli powodzenie greckiego mowcy Demostenesa na pierwszym występie. Żal mi tylko było ich kierownika, bo miny jego zdawały się mówić: „oleum perdidi". Zrzedły też miny grajkom, rzekłbyś, że zawieszą na zawsze swe trąby na gwoździu jako votum muzie muzyki; ale jak ów słynny Demostenes po pierwszej klęsce nie dał

się złamać na duchu, ale w samotności na wybrzeżu morskiem wytrwale się ćwiczył, tak też ten nieszczęśliwy zespół, wziąwszy na ambicję, rozpoczął ćwiczenia sumienne i wytrwałe, a gdy miesiąc później jeszcze raz spróbowali szczęścia, zdobyli odrazu laury.

„Rektorskie imieniny“ prócz scenicznych popisów (wcale tego roku udatnych) obfitowały w bogaty program muzyczny. Wykonanie „Maritana“ wykazało znaczny postęp wobec „Cyganki“. Rzadko kiedy słyszałem taką muzykę na sali popisowej. Największem powodzeniem cieszyła się symfonja h-mol Schuberta; była najpierw dobrze wyćwiczona, dlatego też każdy z grajków był pewnym i spokojnym, następnie grał każdy z uwagą i na serjo; toteż utworem tym potrafili zainteresować nawet obywateli wysokiej jaskółki, o czem świadczy cisza na sali. Ja też nie wiedziałem, co więcej podziwiać, czy ten ogrom energji włożonej przez grajków w trąby, fujary etc., czy te spokojne a jednak energją i życiem tchnące ruchy sędziwego dyrygensa O. Dyrektora, czy tę czarodziejską melodję muzyki Schuberta. Obyśmy takich utworów jak najwięcej usłyszeli na sali popisowej.

Uwerturę „Cyrulik Sewilski“ grała orkiestra salonowa Zakładu. Wykonanie jako na uczniów gimnazjalnych było pierwszorzędne, tak ściśle w takcie, z takiem zachowaniem dynamiki, że byłem, zupełnie zadowolony; tu miałem sposobność podziwiać p. prof. Navratila, bo grał i dyrygował zarazem, a każdy jego ruch zdradzał zawodowego muzyka.

Polonez C-mol Chopina był zbyt powolnie grany i wskutek tego nie zrobił większego wrażenia. Dał się tu odczuć brak prymów i niektórych koniecznych instrumentów; dopiero po występie dowiedziałem się od wiarygodnych ludzi, że niektórzy z muzyków stchórzyli i za kulisami (podobnie jak czwórarze w boligłówce) znaleźli bezpieczne schronienie. — W sztuce Moliera popisali się młodzi tańcem menueta przy akompanjamencie własnej orkiestry smyczkowej. Powiem prawdę: nie udał się; zbywało i grającym i tańczącym na spokoju i powadze; przedewszystkiem raził pośpiech i nierówne ruchy; mazur, udałby się napewno lepiej.

Z większem zadowoleniem przyjęła publiczność taniec chiński. Garstka młodszych artystów, ubranych w szlafroki, o głowach ogolonych i ozdobionych długiemi warkoczami, a przedewszystkiem kol. Kocyan w roli starego chińczyka, już z góry wyrokowali o przychylnem przyjęciu tańca. Ruchy wydały im się chińskie (chińczyk inaczejby może sądził), były przedewszystkiem równe i jednolite.

Wogóle taniec ten był odegrany ze zrozumieniem — szkoda tylko, że trębacza w drugiej części porwał zapał, gdyż się zbytnio śpieszył, wskutek tego niektóre głębokie ukłony musiały być wykonane z pośpiechem, co mi się nie bardzo przedstawiało po chińsku

Chór, który tego roku siły swe poświęcił wyłącznie dla służby kościelnej, miał w niedzielę Palmową występ, o którym z pełnem uznaniem na tem miejscu muszę wspomnieć Najpierw śpiewał chór mieszany (kl. II III, IV i VII) „Adoramus Te", pieśń z XVI. w., następnie wykonał chór męski kl. VII. „Modlitwę Jeremjasza Proroka", ułożoną przez Stehlego na 4 głosy; pod koniec dołączył się do nich sopran i alt. Sześciogłosowe a pełne grozy „Jerusalem, Jerusalem convertere" zrobiło na słuchających duże wrażenie. — Śpiewali także „Popule meus" Molitora, pieśń wielkopiątkową. Zrozumieli tekst i śpiewali nabożnie, przez co także mogli obecnych w kościele zbudować. „Tenebrae factae sunt" M. Haydena wykonał chór mieszany, zachowując znaki dynamiczne. Najlepiej wypadło „Ludu mój ludu" (chór mieszany); tu przedewszystkiem pokazały soprany i alty, co umieją; każde słowo było dobrze oddane. Z początku brzmiało to jako cicha, rzewna skarga, która zwolna przechodziła w ciężkie wyrzuty, a kończyła się cichem, a pełnem głębokiego bólu ubolewaniem. Tu i młodzi pokazali, że nieraz też rozumieją to, co śpiewają; obiecuję im w nagrodę, że ich imiennie wyszczególnię w następnym zeszycie, jeśli w tym duchu dalej będą śpiewali.

B. c. o. z.



PRZYPOMNIENIE.

Wkładka członka Związku rocznie 12 zł.
Udział do Bratniej Pomocy 3 zł
Wkładka na Fundusz pośmiertny 2 zł.
Udział na Dom Chyrowiaków 25 zł.

Czyś wysłał?

XVII SPRAWOZDANIE

CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. PIOTRA SKARGI.

Koło dąży do przygotowania swych członków do pracy oświatowo-społecznej, a w miarę możności tę oświatę za pomocą drukowanego słowa rozszerza w całej Polsce, zwłaszcza na kresach. W tym celu w roku ostatnim wydano 2000 egz. „Jednodniówki ku czci św. Stanisława K.“, 5000 Kalendarzyka dla uczącej się młodzieży, 10.000 Bł. Andrzej Bobola, oraz 6000 jego kartek - obrazków. Nakład ten został częścią darmo, częścią przez sprzedaż po całej Polsce rozrzucony. Do składnicy sprowadzono 86 broszur obcych wydawnictw w 2300 egzemplarzach. W czasie ostatnich wakacyj członkowie Koła rozrzucili w 57 miejscowościach 675 broszur w cenie 306 zł.

Z bibljoteczki Koła wypożyczono członkom w roku ubiegłym książki 1284 razy, a w czytelni mieliśmy następujące czasopisma:

Chorągiew Marji,
Dziś i jutro,
Dzwon Niedzielny,
Echo z Afryki,
Głos Eucharystyczny,
Głosy Katolickie,
Iskry,
Królowa Apostołów,
Mały Apostoł,
Mały Światek,
Misje Katolickie,
Murzynek,
Orli Lot,
Pod znakiem Marji,
Polak Katolik,
Posłaniec Serca Jezusowego,
(Krakowski i Amerykański),
Pro Christo-Wiara i Czyn,
Pro Patria,
Przegląd Katolicki,
Przegląd Powszechny,
Przewodnik Katolicki,
Przyjaciel Młodzieży,
Radość życia,
Roczniki Dzieła Dziec. Jezus,
Rozwój,
Róża Duchowna,
Rycerz Niepokalanej,
Skaut,
Sodalis Marianus,
Sodalis Marjański,
Słowo (Wilno),
Tygodnik Polski,
Warszawianka,
Wspólna Sprawa.

W roku ubiegłym Koło nasze liczyło 102 członków. Posiedzeń wydziału odbyło się 12, zebrań całego Koła 10. Staraniem Koła urządzono Akademję papieską, wystawę fotografij i kartek p. t. Świat, Polska i Chyrów w obrazach i wieczorek „Utile cum dulci“.

Na zebraniach ogólnych były następujące referaty: X. Bzowski

o pracy wakacyjnej, o Zjeździe katolickim w Warszawie, o przeszłości i początkach Chyrowskiego Konwiktu: Kol. Łubieński o brakach współczesnej młodzieży, o wrażeniach z Rzymu; Kol. Chmielowski o obowiązkach członków Koła; Kol. Wierzyński: Czego nas uczy Anglja; Kol. Pruszyński o obozie Wielkiej Polski, Kol. Boczek o jedności i zgodzie, X. Koppens o znaczeniu X. Skargi w literaturze i narodzie, Kol. Sosnowski o życiu Piusa XI.

D. 26 i 27 marca mieliśmy odczyty Dyrektora P. Macierzy Szkolnej p. Józefa Stemlera z Warszawy o pracy oświatowej. Celem uznania dla Sz. Prelegenta wysłaliśmy do dzienników następującą wzmiankę:

„Na zaproszenie Chyr. Koła Tow. P. Skargi przybył tu p. Józef Stemler z wykładami o pracy oświatowo-społecznej. W ciągu czterech wykładów znakomita i przekonywująca wymowa wybitnego prelegenta utrzymywała starszą młodzież Konwiktu w niezwykłej uwadze i napięciu, bo rzeczywiście umiał on nie tylko przedstawić leżące jeszcze odłogiem wielkie pola dla pracy oświatowej w Polsce, ale również wskazać praktyczne metody i różne formy dla tej pracy. Koło Tow. P. Skargi przez usta swego prezesa wyraziło zasłużonemu Dyrektorowi najserdeczniejsze podziękowanie".

Urządzona staraniem Koła loterja fantowa prócz rozrywki przyniosła 325 zł. czystego zysku. W utrzymanej przez Koło introligatorni pracowało w czterech kursach po 7 członków, oprawiwszy 360 książek. Wreszcie Kol. Borkowski i Kłobukowski uczyli wieczorami czytać i pisać 6 chłopców ze służby konwiktowej, której też okolicznościowo rozdawano broszurki i czasopisma.

SPRAWOZDANIE KASOWE.

KASA GŁÓWNA.

Przychód:

Z roku zeszłego	82 zł.	31	gr.
Wkładki członków	149 „	—	„
W. X. Rektor	150 „	—	„
Loterja fantowa	325 „	85	„
Dochód z wystawy	17 „	28	„
Drobne datki	7 „	93	„
	732 zł.	37	gr.

Rozchód:

Broszury na wakacje	171 zł.	—	gr.
Na wykłady oświatowe	150 „	—	„
Na własne wydawnictwo	100 „	—	„
Książki do bibljoteki	95 „	—	„

Prenumerata czasopism	58 zł.	—	gr.
Porto i telegram	15 .	90	„
Na T S. L.	10 „	—	„
Do przeniesienia na rok nast.	132 „	47	„
	742 zł.	37	gr.

WŁASNE WYDAWNICTWO.

Przychód:

Sprzedaż broszur	4375 zł	—	gr.
Zasiłek z głów. kasy	100 „	—	„
W. P. Borkowski	100 „	—	„
Dary w broszurach	1850 „	—	„
Niedobór [Długi]	695 „	—	„
	7120 zł.	—	gr.

Rozchód:

Koszta druków i porta	5270 zł.	—	gr.
Dary w broszurach	1850 „	—	„
	7120 zł.	—	gr.

SKŁADNICA :

Sprowadzono broszury i zapłacono	357 zł.	—	gr.

INTROLIGATORNIA.

Wydano na materjał	132 zł.	—	gr.
Otrzymano za oprawę	108 „	—	„
Niedobór	24 zł.	—	gr.

BEZ ADRESU.

Nie dość brudnej peleryny,
Z starych mistrzów na nic drwiny;
Nie pomoże „psia krew" w mowie,
Łupież w rozczochranej głowie,
Nie dość do filistrów wstrętu,
Fajki w zębach, we łbie mętu,
Trzeba jeszcze i talentu,
Pracy — i choć źdźbła talentu!

Henryk Sienkiewicz

Wiadomości o dawnych Kolegach.

Po 25 latach: 1902—1927.

O Kolegach tej klasy zdołaliśmy zebrać następujące wiadomości. Kol. Dyonizy Bagniewski, agronom, ożenił się i gospodaruje w rodzinnym majątku Falęcin p. Grójec pod Warszawą. Kol. Kazimierz Bączkowski, prawnik ożenił się i gospodaruje w majątku Szelpaki, p. Nowe Sioło koło Zbaraża. Kol. Marjan Bielecki leśnik, jest obecnie nadleśnym w Mścinie p. Szafarnia w Poznańskiem. X. Alfred Dobiecki od wyświęcenia pracuje stale jako katecheta we Lwowie, biorąc też czynny udział w pracy społecznej. Kol. Bronisław Komornicki, prawnik, ożenił się i gospodaruje w majątku Turady, p. Zydaczów. Kol. Włodzimierz Konopacki, agronom, ożenił się i gospodaruje w Lisiczyńcach koło Podwołoczysk. Kol. Stanisław Kusina, prawnik i sędzia w czasie wojny i później służył w wojsku, gdzie jest obecnie, nie wiemy. Kol. Tadeusz Popkowski, prawnik i handlowiec pracował w różnych bankach, służył w wojsku austrjackiem, następnie z niewoli włoskiej przeniósł się do armji Hallera we Francji; obecnie jest dyrektorem filji warszawskiego banku dla handlu i przemysłu w Paryżu. Inż. Marjan Przetocki, technik, ożenił się, posiada we Lwowie cegielnię i służy w urzędzie Kontroli Państwa. Kol. Rojek Tadeusz jest profesorem gimnazjalnym w Podgórzu pod Krakowem. Kol. Klemens Wczelik, prawnik służył długie lata w wojsku austrjackiem i polskiem, a obecnie zwolnił się i gospodaruje.

Zmarli i zginęli w czasie wojny następujący ś. p. Koledzy: Dr. Tadeusz Dembowski, Dr. Maurycy Komorowicz, Leon Kruszelnicki, Józef Myszkowski, a o innych nie mamy wiadomości.

Po 10 latach: 1917—1927.

Nieliczna to była klasa wskutek wojny, a niemal wszyscy służyli w wojsku: Kol. Inż. Jan Błoński ukończył Dublany i pracuje we Lwowie. Kol. Konstanty Czechowicz wstąpił do wojska i w niem pozostał. Tadeusz Łubieński jun. agronom, gospodaruje u ojca w Zassowie. Dr. Antoni Marczyński, prawnik, ożenił się i pracuje w Banku rolniczym w Warszawie; napisał kilka powieści. Kol. Antoni Opolski ukończył weterynarję we Lwowie. Dr. Stanisław Trznadel ukończył medycynę we Lwowie, gdzie odbywa praktykę w szpitalach, a d. 26 kwietnia b. r. odbył się ślub jego z p. Barbarą

Kraśnicką. Kol. Tadeusz Zawadzki studjował technikę w Gdańsku, a obecnie praktykuje w fabrykach francuskich.

Zmarli i polegli z tej klasy: Ś. p. Roman Bujnowski, Wacław Haas, Lucjan Zabierzański.

O Kolegach tej klasy, którzy wskutek wojny gdzieindziej ukończyli szkoły, mamy następujące wiadomości. Kol. Wiktor Gajewski służy przy sądzie w Poznaniu. Kol. Kazimierz Jordan służy w wojsku. Kol. Andrzej Rostworowski po opuszczeniu wojska gospodaruje w Skobejkach koło Lidy. Kol. Adam Sołtan ożenił się i służy w wojsku. Kol. Marjan Wartanowicz wystąpił z wojska i gospodaruje. Dr. Kazimierz Hernich praktykuje w szpitalach w Krakowie. Kol. Adam Kopecki ukończył agronomję, a d. 28 kwietnia odbył się we Lwowie w kościele OO. Jezuitów jego ślub z p. Olgą Kornberger. Kol. Włodzimierz Ostrowski ukończył prawa i służy w sądzie we Lwowie. Kol. Franciszek Otowski ożenił się i jest praktykantem adwokackim w N. Sączu.

* * *

Koło Warszawskie Związku Chyrowiaków było w ostatnich czasach zajęte osobą swego b. Wiceprezesa X. Dra Tomczaka z powodu jego konsekracji na biskupa. X. Biskup Nominat odprawił za zmarłych kolegów d. 1 kwietnia Mszę św; o samej uroczystości konsekracji 3. kwietnia podaliśmy wyżej obszernie. Potem była herbatka u Kol. Eustachego Korwin Szymanowskiego, na której między innymi był też Minister Inż. Eugenjusz Kwiatkowski, oraz pożegnalny obiad w resursie kupieckiej, w czasie którego było wiele serdecznych przemów. Inne Koła nadesłały telegramy, a Związek na posiedzeniu Prezydjum uchwalił na wniosek Warszawskiego Koła ofiarować X Biskupowi pastorał. Święcone urządziło sobie Koło warszawskie d. 2 maja, Kol. Wiesław Skarzyński zaprosił Kolegów na majówkę do Studzieńca na d. 25 maja. Wybory Wydziału prawie bez większych zmian odbyły się d. 26 kwietnia.

Koło Poznańskie z okazji posiedzenia Prezydjum święcone urządziło d 24 kwietnia, a wzięli w niem udział: XX. Jezuici Ignacy Mieloch, M. Piechocki, I. Nowakowski, I. Szopiński, Prezesi: S. Głowacki i W. Badurski, X. T. Bzowski, X. Z. Wiszniewski, Dr. S. Salkowski, Dr. Gustaw Zaremba, Dr. E. Szeib, Dr. S. Piasecki, Inż. I Meus, J. Deskur, C. Długołęcki, S. Orłowski, K. Koszko, W. Morawski, W. Gajewski, Dr. S. Kuhn, Z. Mitschka. W Kole Poznańskiem kwitnie życie koleżeńskie, a na zebraniach bywają poru-

szane i kwestje religijno-społeczne złączone i wypływające z zadań naszego Związku.

X. Marjan Morawski miał w Tow. Piotra Skargi w Warszawie odczyty, a także w Wilnie, gdzie świeżo powstało Tow. P. Skargi. W Krakowie X. Szczepan Machnicki i X. Fr. Kwiatkowski miewali wykłady z zakresu filozofji dla akademików. X. Kwiatkowski wydał świeżo poważną pracę p. t. Historja filozofji. X. Tadeusz Doliński, Redemptorysta został przeniesiony z Podgórza do Tuchowa.

Dr. Jan Mikułowski w ostatnich dwu zeszytach „Sodalisa" umieścił swą pracę „O obyczajności współczesnej i jej podłożu". Prof. Józef Birkenmajer nadesłał nam swą pracę p. t. Opowiadania starej Małgośki, wydaną u św. Wojciecha w Poznaniu.

Dr. Tadeusz Lubaczewski został konzulem w Pradze. Kol. Edward Skowroński jest konzulem w Petersburgu. Starosta Adam Narajewski został odznaczony złotym krzyżem zasługi i przeniesiony z Odolanowa do Kościany. Major Antoni Koszko został przeniesiony z Warszawy do Bydgoszczy.

We Lwowie na technice otrzymał stopień inżyniera Kol. Józef Strzelecki. Kol. Adam Radziszowski donosi, że ukończył już swą pracę p. t. Liga narodów, a suwerenność państwa, która prawdopodobnie będzie drukowana w „Przeglądzie prawa i administracji".

W Warszawie d. 30 kwietnia odbył się ślub Kol. Romana Rudniewskiego z p. Marją Zaleską.

Kol. Konstanty Gołębski z Marjanowa donosi nam o swych zajęciach gospodarskich i pracy na polu oświatowem w Związku młodzieży polskiej. Brat jego, Jerzy Gołębski ożenił się i gospodaruje w Dewidkowcach w Czortkowskim.

Z Liège w Belgji otrzymaliśmy przypomnienie się od Kolegów Władysława Rosińskiego i Ksawerego Mikuckiego. W Poznaniu na medycynie bardzo pilnie pracują Kol. Makowiec i Grodzicki. Akademicy Krakowscy zaczynają się zbierać w Domu Sodalicyjnym na Kanoniczej 14, gdzie też mieszka Kol. J. Zawadzki.

Inż. Marjan Przetocki ze Lwowa wzywa swych Kolegów z przed 25 laty na zjazd do Chyrowa na Zielone święta t. j. 5 czerwca. Na ten dzień również zaprasza X. Rektor Włodzimierz Konopka Kolegów maturzystów z r. 1907.

Chyrów w ostatnich czasach odwiedzili: Kol. Dr. Juljusz Stadnicki, Bracia Leon, Jan i Józef Pragłowscy, L. Stankiewicz, Fr. Witkiewicz, X. Jan Mayer, F. Zawadzki, Dr. Jerzy Nowosielecki, Inż. K. Toepfer, J. Huczyński, J. Rosiński, A. Opolski.

PAMIĘCI ZMARŁYCH.

Ś. p. O. Andrzej Mróz T. J.

Długoletni, bo w ciągu 28 lat profesor Chyrowski urodził się d. 25 października 1864 we wsi Skrzynka koło Dobczyc. Nauki gimnazjalne pobierał w Krakowie, a d. 6 lutego 1883 wstąpił do zakonu, gdzie prócz studjów teologicznych ukończył wydział filozoficzny na Uniwersytecie Jagiellońskim. W r. 1895 otrzymał w Krakowie z rąk X. Biskupa Puzyny święcenia kapłańskie, a ostatnie śluby zakonne złożył w Chyrowie w r. 1904.

Z wyjątkiem niedługiej przerwy całe swe życie spędził jako profesor łaciny i greki w Konwikcie. W młodszych latach, w czasie wakacyj wyjeżdżał do Saksonji i Danji na pracę wśród polskich tamtejszych robotników sezonowych. Poza szkołą wiele w okolicy Chyrowa miewał kazań i katechizował lud w Polanie i Śliwnicy, a zaopatrywanie chorych w Chyrowie było jakby specjalnością zmarłego.

Charakter prosty i otwarty, usposobienie łagodne i wesołe jednały ś. p. Ojcu Mrozowi serca wszystkich, z którymi się zapoznał bliżej. Chorował już od pół roku, a umarł cichutko d. 27 kwietnia.

W piątek d. 29 kwietnia po żałobnem nabożeństwie wyprowadziliśmy z kaplicy trumnę zmarłego na cmentarz; w pogrzebie wzięło udział wiele osób z miasta i okolicy.

Ś. p. Ignacy Krasicki.

Urodzony w r. 1875 w Worokomli na Wołyniu, gdzie też umarł 10 listopada 1926. Nauki rozpoczął w Tarnopolu, a ukończył w r. 1891 w Chyrowie. Z zamiłowaniem i poświęceniem pracował całe życie w rodzinnym majątku, a gdy go już wysoko postawił pod względem rolnej kultury, wielka wojna zniszczyła zupełnie ukochaną jego wioskę. Kilkuletnia tułaczka z rodziną

po Rosji nadszarpała bardzo jego zdrowie. W r. 1918 wróciwszy z Kijowa, ujrzał z gniazda rodzinnego tylko zgliszcza i ruinę, lecz z energją zabrał się do dźwignięcia z gruzów Worokomli, która znów w r. 1920 stała się łupem bolszewików. Pomimo bardzo nadwątlonego zdrowia zabrał się zmarły po raz trzeci do odbudowy gospodarstwa.

Od najlepiej znających ś. p. zmarłego otrzymaliśmy następujące świadectwa: „Dobry mąż, najlepszy ojciec, uczynny obywatel otoczył sercem i opieką swych podwładnych i pracowników; prawy, uczciwy i obowiązkowy, zawsze mówił, że zasady, które wyniósł z Chyrowa, były opoką w życiu". Osierocił żonę, córkę Helenę, Michałową Łubieńską i nieletniego syna Władysława. Opatrzony św. Sakramentami miał śmierć cichą i spokojną.

Ś. p. Seweryn Elterlein.

Krakowianin ur. w r. 1891, maturę zdał w Chyrowie w r. 1911. Zmarły przedwcześnie poświęcił sią służbie wojskowej, a jako major sztabu generalnego, odznaczony trzykrotnie krzyżem walecznych i kawaler orderu „Virtuti militari", wydał kilka prac naukowych z zakresu strategji. W Związku Chyrowiaków brał czynny udział, a swego mieszkania udzielał Kołu Krakowskiemu w ostatnich latach na lokal. W roku zeszłym w czasie majowych wypadków latał z poleceniami z Krakowa do Warszawy, o czem przybywszy na walne majowe zebranie do Chyrowa, opowiadał wiele ciekawych rzeczy Kolegom. W życiu towarzyskiem umiał sobie zjednać całe otoczenie, toteż nietylko koledzy klasowi, lecz i inni Chyrowiacy bardzo zmarłego kochali, jak również wszyscy wojskowi.

Z Krakowa został przeniesiony do Grodna, gdzie był na końcu szefem oddziału ogólnego D. O. K. III. Umarł w Grodnie d. 28 marca b. r. a trumnę sprowadzono do Krakowa, gdzie się odbył pogrzeb d. 4 kwietnia, przy licznym udziale Chyrowiaków.

R. in p.

KATOLICKIE UŚWIADOMIENIE.

ROCZNIKI KATOLICKIE.

Rok V. X. Nikodem Cieszyński str. 612. Poznań 1927. Zasłużony redaktor Roczników już po raz piąty oprowadza czytelnika po całym świecie, pokazując, jak tam Kościół działa, pracuje, cierpi i walczy o zwycięstwo Ewangelji na wszystkich polach społecznego życia. Oto główniejsze rozdziały tej bardzo pożytecznej dla katolickiego uświadomienia pracy: Watykan. Ameryka łacińska, Ameryka północna, Anglja, Belgja, Czechosłowacja, Francja, Hiszpanja, Jugosławja, Litwa, Niemcy, Polska, Rosja, Rumunja Prócz tego pogladu na katolicyzm w wymienionych krajach, znajdujemy jeszcze w tym Roczniku następujące zagadnienia: Liga narodów a katolicyzm, Masonerja, Z misyj katolickich, a w zakończeniu „Zwierciadło noworoczne" ogólne uwagi. — W każdym domu katolickiej inteligencji polskiej powinny się znaleźć omawiane Roczniki.

POLSKI PRZEWODNIK KATOLICKI

Pod redakcją Adama L. Szymańskiego. Warszawa, Kronika Rodzinna, str. 500. — Praca ta obejmuje następujące działy: Hierarchja Kościelna. Z dziejów Kościoła Katolickiego. Istniejące zakony. Jasna Góra Sodalicje. Bractwa. Sekciarstwo w Polsce. Akcja charytatywna. Życie społeczne. Ruch umysłowy. Sztuka Kościelna. Sprawy Gospodarcze.

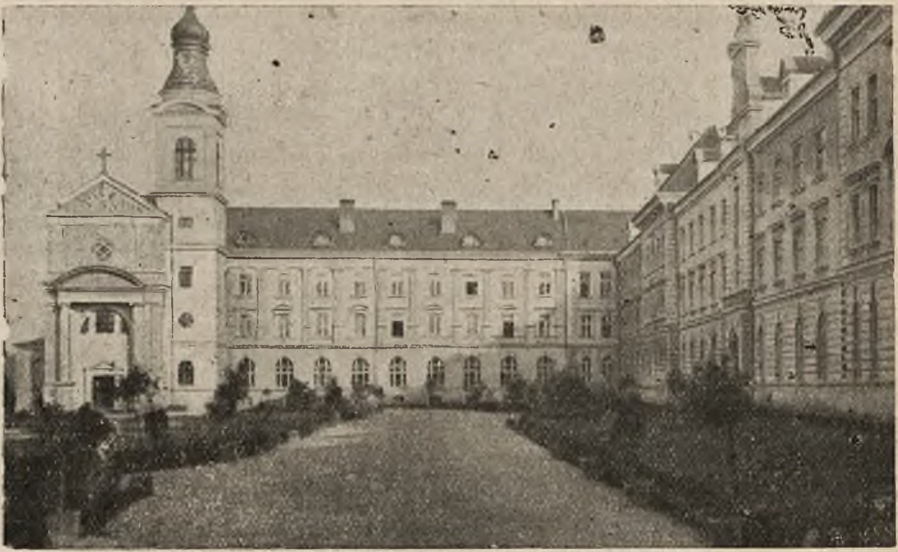
KSIĘGA PAMIĄTKOWA ZJAZDU KATOLICKIEGO

w Warszawie, 1926. str. 397. Główny Komitet obchodu jubileuszowego św. Stanisława Kostki wydał tę zbiorową pracę, zawierającą wszystkie odczyty i przemówienia, zakończone opisem pielgrzymki młodzieży do Rzymu. Dzieło to będzie, jak się wyraził Kardynał Kakowski, niezbędnem „Vade mecum" programowej pracy na terenie życia katolickiego.

KURS INSTRUKCYJNY LIGI KATOLICKIEJ

w Warszawie 1927. str. 184. Jest to I Nr. Bibljoteki Akcji katolickiej, obejmujący następujące referaty: Idee podstawowe akcji katolickiej. Wskazówki praktyczne przy zakładaniu Ligi X. Biskupa Kubiny Potrzeba organizacji katolickiej T. Błażejowicz. Organizacja mężczyzn X. J. Gawlina. Organizacja kobiet X. M. Godlewski Organizacja młodzieży X. M. Gniazdowski. Prace inteligencji X. Bp. Kubina. Zadania duszpasterzy X. J. Szmigielski. Zakres i teren pracy Ligi X J. Frądzyński. Parafjalne domy katolickie Inż. S Piechocki. Finansowanie akcji katolickiej X. R Moskała T. J. Poczem następują statuty Ligi katolickiej ogólne i szczegółowe.

Dwa ostatnie dzieła są do nabycia w Sekretarjacie Generalnym Akcji Katolickiej w Warzawie, Miodowa 17 m. 12. Księga Pamiątkowa kosztuje 15 zł. a Kurs Instrukcyjny 5 zł.



KRONIKA KONWIKTOWA

W pierwszą niedzielę postu d. 6 marca mieliśmy w kaplicy całodzienną adorację Najśw. Sakramentu. Takiej pięknej pogody nie pamiętam w marcu nigdy: mogliśmy iść na boiska i na przechadzki, a bilard, szachy, pchełki i nawet zabawa skonstruowana przez X. Mroczkę poszły w kąt wobec tenisu i kręgielni. W tym czasie przybył na doroczną wizytę P. X. Prowincjał Jankiewicz, ale jak się wyraził jeden z kronikarzy, tegoroczna wizyta zupełnie się nie udała, bo nie było wolnego. Wyszedł nowy zeszyt gazetki, na którą niektórzy z niecierpliwością czekali ze względu na opis pielgrzymki do Rzymu. Pan Nawratil, przeczuwając zbliżającą się wiosnę, ćwiczy zawzięcie kapelę wielką, a klasa VI i IV na swoją rękę kapelę małą. Orkiestra znów zajęta jest Bethovenem, bo ma urządzić jakiś specjalny występ. Postne egzorty pasyjne miał w tym roku X. Prefekt Machowski.

Skończyła się nowenna przed uroczystością Patrona Konwiktu św. Józefa, patrona X. Prefekta Generalnego i wielu innych Józefów, a między nimi i Brata Józefa Burdzińskiego od 30 lat zawiadowcy naszej kuchni i spiżarni.

W piątek 18 marca w wilję tej uroczystości wystąpił nasz teatr z nowością p. t. Napoleon w Warszawie A. Nowa-

czyńskiego. Po uwerturze Suppego „Franc Schubert". Kol. T. Wolski złożył Solenizantowi życzenia. W przedstawieniu brali udział: w roli Napoleona Kol. K. Łubieński, a w innych: Kol. B. Zieliński, S. Wierzyński, W. Ledóchowski, M. Sendler, T. Balicki, T. Wolski, J. Monsiorski, J. Godziszewski, S. Suchowiak.

Orkiestra w przerwach odegrała balet Smetany, Polonez II Chopina i Eilenberga taniec chiński, który rzeczywiście na scenie wykonało grono amatorów z długimi warkoczami z Kol. Kocyanem na czele.

Nazajutrz uroczyste nabożeństwo celebrował X. Prefekt Generalny, egzortę miał X. Prowincjał, a nasz chór mieszany śpiewał z orkiestrą. Szefowie klasowi zaczęli się kręcić po kolegjum z życzeniami dla swych profesorów, a kl. VI wystąpiła przed frontem ze swoją kapelą.

Pogoda sprzyjała pracy w ogródku botanicznym, którą rozpoczęły młodsze klasy, a najstarsze w ćwiczeniach wojskowych, na których już w strzelaniu z karabinów zdążyli się niektórzy koledzy odznaczyć w różnych choć przeciwnych kierunkach.

Mam biedę z matematyką; wolałbym trzy zadania polskie napisać niż zrobić jedno jakieś zwarjowane zadanie matematyczne; natomiast mój sąsiad po całych dniach je robi, a jak przyjdzie do polskiego zadania, to składa do mnie ręce, abym mu przyszedł z pomocą. Podobno taka współdzielczość szkolna nie prowadzi do żadnego celu, jednak trudno i takiego szczegółu nie zanotować, aby obraz naszego szkolnego życia był nieco prawdziwszy, zwłaszcza że ten sąsiad zupełnie z przekonaniem poetę, którego ja tak kocham, nazwał zwarjowanym.

Wraca korytarzem jakiś malec od X. Prefekta i płacze. Czemu płaczesz — pytam go; a on mi na to: — To ty nie wiesz, choć już jesteś taki duży — roześmiał się i uciekł.

W dziejach Konwiktu i Chyrowskiego Koła Tow. P. Skargi pamiętne będą tegoroczne dwa dni tj. 26 i 27 marca. Na zaproszenie Skargowskiego Koła przybył do nas Dyrektor Polskiej Macierzy Szkolnej p. Józef Stemler, aby wygłosić w sobotę i w niedzielę po dwa odczyty o pracy oświatowej. Słuchaliśmy ich z ogromnem zainteresowaniem wszyscy bez wyjątku, a niezwykle praktycznemu kierownikowi pracy oświatowej i wymownemu krzewicielowi obywatelskich cnót i zdrowego, optymizmem nacechowanego, patrjotyzmu, wyrażamy jeszcze raz na tem miejscu serdeczną wdzięczność. Tak się zakończył marzec, a na 1 kwietnia było wiele różnych pomyłek i pomyleń wesołych i smutnych,

bo w roku zeszłym na prima aprilis byliśmy już na świętach w domu, więc trzeba było tradycyjne figle w tym roku powetować.

Kwiecień się jednak popsuł, bo zaczęły się nietylko deszcze, ale i chłody. Klasa VIII zaczęła ostatnie w Konwikcie rekolekcje pod kierunkiem X. S. Siarkowskiego, a nas do Komunji wielkanocnej przygotował X. Krokoszyński. W niedzielę Palmową d. 10 kwietnia śpiewał na Mszy św. chór mieszany, a cały Konwikt przystąpił do Komunji św.

Przed obiadem była klasyfikacja, ale co grano zupełnie zapomniałem zanotować z radości, że byłem czytany, tylko pamiętam, że Kol. Pieracki za deklamację „Ody do młodości" otrzymał huczne brawa. Wieczorem, gdy już nazajutrz nie było obawy o zrycie, Koło Skargowskie urządziło „Utile cum dulci": grała kapela kl. VI i orkiestra kl. IV, następnie klasa VI przedstawiła farsę o żydach p. t. Cześć pająkom, potem był żywy dziennik, a kl. VII za śpiew szkoły żydowskiej otrzymała huczne brawa.

Stanowisko kronikarza jest bardzo niebezpieczne, bo po ukazaniu się kroniki zawsze go różni za różne rzeczy czepiają, a nigdy nikt nie pochwali. Stąd już sobie postanowiłem nigdy się nie brać do recenzji teatralnej, jeszcze bardziej unikam krytyk muzycznych, nauczony doświadczeniem na autorze, ukrywającym się pod literami B. c. o. z. Notuję jako historyk, co było, kto wystąpił na scenie, kto co mówił ale jak, czy mu się peruka nie urwała, czy wąs nie odleciał, czy nie wbiegł na scenę dużo zawcześnie i td., tego wszystkiego nie tykam, aby mi potem nie robiono wyrzutów, bo gorzki chleb kronikarza.

Tak tedy wracając do historji stwierdzam, że w poniedziałek d. 11 kwietnia rozjechaliśmy się na święta, a w Konwikcie zostało tylko koło 30 kolegów.

Gdyśmy po dwu tygodniach wrócili d. 26 kwietnia, zauważyłem dwie zmiany. Najpierw że naokoło Konwiktu było już o wiele więcej zieloności niż gdzieindziej, a powtóre wewnątrz Konwiktu ministrem i prokuratorem został X. Stanisław Piątek, gdyż X. Hankiewicz marzy tylko o Rodezji i do niej wzdycha, a teraz wyjechał miewać odczyty o misjach w różnych stronach. Kl. VIII zaczęła egzamina z wojskowego wyszkolenia.

Na drugi dzień po zjeździe tj. 27 kwietnia wieczorem zmarł w kolegjum O. Andrzej Mróz. Słyszałem, że w czasie choroby miał mówić, że na jego pogrzebie będą konwiktorzy, więc choć

już dawno był bardzo bliski śmierci spełniło, się to, że nie umarł w czasie świąt.

Pogrzeb ś. p. O. Mroza odbył się w piątek d. 29; po nabożeństwie żałobnem odprowadziliśmy z kapelą na cmentarz długoletniego chyrowskiego profesora.

Ostatniego kwietnia w sobotę rozpoczęliśmy majowe nabożeństwo: celebrował je X. Minister St. Piątek, a pierwszą egzortę miał X. Bzowski, wspominając o stuletniej rcznicy tego nabożeństwa w Polsce, które wzięło początek od szkolnego nabożeństwa w Tarnopolu. Nazajutrz w kapliczce sodalicyjnej W. X. Rektor przyjął pod sztandar Marjański pięciu nowych sodalisów.

Na święto narodowe i Królowej Polski 3 maja pogoda zawiodła. Rano z naszej wieży grali hejnały na trąbkach kol. Wróbel, Sołtan i Dzięgiel. Na mszy św. odprawionej za Polskę przez W. X. Rektora śpiewał nasz chór starożytne „Bogurodzica Dziewica“, a na końcu odśpiewaliśmy „Boże coś Polskę“. Z powodu deszczu zamiast planowanego pochodu pod krzyż Skargowski podążyliśmy tylko na salę, gdzie kapela powitała hymnem narodowym Sztandar Konwiktowy, poczem były deklamacje przeplatane śpiewami i muzyką; okolicznościową przemowę miał Kol. K. Łubieński. Kol. T. Wolski wygłosił wiersz Balińskiego „Trzeci maj“, a Kol. Grodzicki „Salve Regina“ Poznańskiego.

Kasztany, dęby, nie mówiąc już o brzozach, pięknie się rozwinęły, siedzimy sobie w szkole i skandujemy, ale oczy nasze, a jeszcze więcej myśli wylatują w pola i lasy, pragnąc odgadnąć, kiedy będzie majówka. Kl. VII wybrała się z karabinami na ćwiczenia, a inne klasy na górę Suszycką pod willę, bo tam coś zaczęto budować.

W sobotę 7 maja witaliśmy przy bramie Konwiktu Najprz. X. Biskupa Anatola Nowaka, który raczył przybyć do nas na jutrzejsze uroczystości. W niedzielę, w dniu św. Stanisława Biskupa, w czasie Mszy św. naszego Arcypasterza śpiewał chór mieszany, a z rąk X. Biskupa otrzymało po raz pierwszy Komunję św. 31 najmłodszych kolegów. W czasie śniadania w rozmownicy tych dzisiejszych solenizantów grała kl. IV, poczem wraz z Biskupem pod figurą N. Serca P. Jezusa wyfotografował ich X. Orsaczek. Następnie o godz. wpół do 10 J. E. X. Biskup udzielił Sakramentu Bierzmowania przeszło stu innym kolegom. Wkrótce po obiedzie cały Konwikt ze sztandarem i kapelą udał się na górę Suszycką, gdzie na skraju lasku, obok nowej willi postawiono kamienną figurę N. M. P. na pamiątkę stuletniej rocznicy majo-

wego nabożeństwa w Polsce. Przybył i tam niestrudzony nasz Arcypasterz, a poświęciwszy statuę Niepokalanej, po raz trzeci do nas przemawiał. Hejnały, śpiewy i muzyka podniosły tę uroczystą chwilę, toteż ten niezwykły tegoroczny dzień 8-my maja pozostanie długo w pamięci naszej: dla jednych pierwsza Komunja św., dla drugich Sakrament Bierzmowania, a dla wszystkich rocznica majowego nabożeństwa. Przed wieczorem kapelą i serdecznemi okrzykami pożegnaliśmy Najdostojniejszego Gościa. Jeszcze w czasie majowego nabożeństwa odczytał w imieniu swych towarzyszy Jerzy Morawski akt poświęcenia się N. Sercu P. Jezusa w dniu I Komunji św.

Że nazajutrz t. j. 9 maja, o ile dopisze pogoda, będzie majówka, przeczuł każdy doświadczony konwiktor. Toteż aby nas pobudzić, nie trzeba było ani dzwonków, ani kapeli, ani wystrzałów: dokonało tego samo pięknie i pogodnie wschodzące słońce, a może nawet i coś innego, o czem niech psychologja rozstrzygnie, wypędziło nas z łóżek. Wkrótce po śniadaniu wozy i wózki napełniły się prowjantami, kapela kl. VI, grając przed frontem, dała hasło do wymarszu w różne strony. Klasy VII i II udały się na Herburt, inne napełniły gwarem okoliczne lasy i góry; koło godz. 6-tej wróciliśmy do domu na obiad, a potem przy muzyce na boiskach bawiono się do 8-ej.

We wtorek po majówce zaczął znów padać deszcz, ale to już było dla nas obojętne, gdyż na szkołę on wpływu niema. Co się dalej działo w Konwikcie, opisze Kronika w zeszycie, który się ukaże koło 1 sierpnia, a który nas dojdzie na wakacjach.

WOLA ŻYCIA.

Jedna jest wiara, miłość, ufność i nadzieja,
Że się obudzi Polska Piasta kołodzieja,
Że krzepko ludem swoim do roboty stanie
Na swym odwiecznym, polskim, złotozbożnym łanie.
Bowiem jest siła wielka w znojnym ludzkim trudzie,
Pod którego się młotem ukształcają ludzie,
Wyrasta z męża dziecko i wątłe pachole
Przez cud czyniącą, twórczą, mocną życia wolę.

Zdzisław Dębicki.

Pamiątka I Komunji Św.

Co to jest Kruojata Eucharystyczna?

Krucjata Eucharystyczna Dzieci tworzy osobną sekcję Apostolstwa Modlitwy dla dzieci. Członkowie jej uczestniczą we wszystkich odpustach i łaskach duchownych, jakiemi Stolica święta uposaża Apostolstwo modlitwy.

Krucjata Eucharystyczna gromadzi dzieci od 8 do 14 roku życia i przez Komunję św., modlitwę i ofiarę walczy o odrodzenie duchowe, moralne i materjalne Ojczyzny i świata całego.

Krucjata Eucharystyczna — to Krucjata częstych Komunij świętych, w myśl encykliki: „Quam singulari".

Krucjata Eucharystyczna stara się o rozszerzenie Królestwa Serca Jezusowego w duszach ludzkich przez Eucharystję, która powinna się stać ośrodkiem życia małego krzyżowca tak, jak jest ośrodkiem religji. Komunja św. dobrze przygotowana, jak najczęstsza według możności, będzie głównym celem i zadaniem dziecka, należącego do K. E.

Krucjata Eucharystyczna — to Krucjata modlitwy.

D. 10 maja w Kongregacji Aniołów Stróżów zawiązała się Krucjata Eucharystyczna złożona z trzech hufców.

I Hufiec św. Tarzycjusza liczy 25 członków, którzy postanowili przyjmować Komunję św. codziennie.

II Hufiec św. Stanisława Kostki 28 członków, przyjmujących Komunję częściej niż raz w tygodniu.

III Hufiec św. Jana Berchmansa 20 członków, przystępujących do Komunji św. raz na tydzień.

W roku 1916 w krwawych łunach Wielkiej Wojny, wśród piekielnego huku armat, w odmętach nienawiści i przemocy, odezwał się głos Namiestnika Chrystusowego Benedykta XV w orędziu do dzieci całego świata: „Jak do deski zbawienia przy zatonięciu okrętu, postanowiliśmy uciec się do uzyskania pomocy Bożej przez wszechpotęgę waszej niewinności. Od tego Ołtarza podajcież rękę Namiestnikowi Chrystusa, drogie i wszechpotężne dzieci".

Panujący nam Ojciec św. Pius XI. na posłuchaniu w maju 1922 r. tak o K. E. się odezwał: „Widząc, jak to dzieło K. E. się rozwija, nasuwa się myśl, że P. Jezus chce przez Eucharystję zbawić świat. Papieżowi tacy żołnierze są potrzebni – a przedewszystkiem ci najmniejsi, którzy są najserdeczniejszymi przyjaciółmi P. Jezusa i naszymi. Co to za piękna rzecz być żołnierzem Eucharystji!"

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Posiedzenie prezydjum.

W przeddzień posiedzenia Prezydjum w Poznaniu d. 23 kwietnia Prezes Związku Stanisław Głowacki wraz z X. T. Bzowskim i Kol. Janem Deskurem udali się do J. E. X. Prymasa Arcybiskupa Hlonda celem złożenia homagjum, oraz prośby o błogosławieństwo dla całego Związku.

W niedzielę d. 24 kwietnia na intencję Związku odprawił X. T. Bzowski w kaplicy Różańcowej w kościele OO. Jezuitów Mszę św. a wkrótce zaczęło się posiedzenie. Po wzajemnem powitaniu prezesa Głowackiego i prezesa Badurskiego przystąpiono do porządku obrad.

Po omówieniu życia Związku w poszczególnych Kołach, Prezes zachęcał członków do brania udziału w pracach Ligi katolickiej i w tym celu uchwalono zwrócić na to uwagę członków w najbliższym zeszycie Przeglądu Chyr.

Sprawozdanie kasowe do d. 15 kwietnia tak się przedstawiało:

Przychód 3266 zł. z tego na Dom Chyrowiaków 2345 zł. Ze sprawozdania Bratniej Pomocy, Fundusz Udziałowy na Dom wynosił 9650 zł, a w tej kwocie Związek posiadał na Udziałach 5385 zł. Zwrócono następnie uwagę na wielkie zaległości z wpłacaniem zwykłych wkładek związkowych, z czego powstają trudności z wydawnictwem naszego organu.

Następnie omawiano sprawę Funduszu pośmiertnego, którego Regulamin uchwalono wciągnąć do ogólnego Regulaminu Związku, jaki ma być na walnem zebraniu czerwcowem przedstawiony do zatwierdzenia.

Na wniosek Koła Warszawskiego uchwalono ofiarować X. Biskupowi Dr. Tomczakowi pastorał kosztem całego Związku.

Wnioski Koła Poznańskiego rozesłane poprzednio już Kołom, omawiano obszernie i uchwalono z małemi zmianami wciągnąć do ogólnego Regulaminu.

Po omówieniu innych spraw bieżących, ułożono porządek dzienny na Walne zebranie, mające się odbyć w Chyrowie d. 5 czerwca.

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU

w niedzielę dnia 5-go czerwca b. r. o godzinie 10-tej przedpoł.

Porządek dzienny:

Zagajenie Prezesa.
1) Protokół z ostatniego walnego zebrania.
2) Roczne sprawozdanie Prezydjum.
3) Sprawozdanie kasowe i komisji szkontrującej.
4) Wybór skarbnika i zastępcy na dwa lata.
5) Aktualne wskazania dla Związku — Dr. S Salkowski.
6) Regulamin Związku.
7) Wnioski Kół i członków.
8) Walne zebranie Bratniej Pomocy i Sekcji budowy Domu.

Ponieważ obiad będzie o g. 12·30 więc dalszy ciąg obrad odbędzie się po przerwie obiadowej.

Ważna prośba.

Członków, którzy zamierzają przybyć do Chyrowa w sobotę, usilnie prosimy o wczesne zawiadomienie, abyśmy mogli przygotować nocleg.

*
* *

Członków, należących do Prezydjum Związku, zapraszamy na posiedzenie, które się odbędzie o godzinie 5-tej popoł. w sobotę 4 czerwca.

Zawiadomienie.

Zeszyt niniejszy wysyłamy po raz ostatni tym członkom, którzy za rok ubiegły wkładek do Związku nie uiścili.

Adresy Prezesów.

Warszawa: Stanisław Głowacki, Al. Ujazdowskie 37/8.
Lwów: Stanisław Sokalski, Karmelicka 2.
Kraków: Józef Piasecki, Sobieskiego 7.
Poznań: Wacław Badurski, Ratajczaka 15, Pasaż Apollo.
Chyrów: Dr. Jerzy Nowosielecki, Wojtkowa p. loco.

To i owo.

Małpa na reducie.

Pewien miłośnik natury,
Co zwiedził wszystkie lasy i góry,
Między ciekawościami w swoim gabinecie,
Nie wiem, co na to powiecie,
Miał małpę w zroście, postawie,
Tak dużą jak człowiek prawie,
W puszczach Afryki dobrze ona znana,
Imieniem orangutana.
Mędrzec nasz był trochę pusty,
Umyślił małpie suknie sprawić sute,
A że nadeszły same mięsopusty,
Wziąść ją z sobą na redutę.
Więc sprawia małpie domino różowe
I bajutę koronkową.
Na łeb jej szorstki z natury
Kładzie kapelusz ze strusiemi pióry,
Rękawiczki na ręce, na nogi trzewiki.
By lepiej jeszcze utaić twór dziki,
Nos błękitny i twarz płaską
Wenecką okrywa maską.
Biorą dryndulkę i już w północ samą
Stają przed teatru bramą,
Wraz się koło nich kłócą latarniczki,
Kto ma otworzyć im drzwiczki.
Wchodzą, już liczne znaleźli zebranie,
Tysiączne światła, gwarliwe gadanie,
Muzyka i poncz, co woń swą rozszerza,
Wszystko ich zmysły uderza,
Każdy jak gdyby obrany z rozumu
Ciśnie się w sam środek tłumu,
Jeden drugiemu pod nosem
Niesłychanym piszczy głosem,
Snują się różne figury rojami,
Lecz jak na świecie zwodne jedynie strojami,
Nieraz konował w peruce doktora,
A krawiec z piórem autora,
Szarmantka, której mowa ojczysta nieznana,

Była za Polkę przebrana,
Artystka, co śpiewa w chórze,
W Westalki przyszła ubiorze,
Żyd za rycerza z kokardą niedużą,
A adwokat pasterzem z flecikiem i różą.
Wśród tego ścisku, nasi przyjaciele
Chodzili także z maskami na czele.
Każdy spojrzy na mędrca i wraz go pominie,
Małpa w różowem dominie
Milcząca, zimną udając powagę,
Wszystkich zwróciła uwagę.
Lecz choć kto do niej zagada,
Spojrzawszy z góry, nic nie odpowiada.
To uporczywe milczenie,
Postać, chód niepospolity,
Coraz to większe budzi zadziwienie.
Głos się wszędy wznosi liczny:
„To pewnie jakiś książę zagraniczny".
„Nie, rzeknie drugi; patrz jaki ton pański,
To ambasador hiszpański!"
„Mylisz się, woła inny, w twojem rozumieniu,
To lord angielski, widać po milczeniu,
Może senator, feldmarszałek jaki,
Widno w nim wielkie dostajeństwa znaki".
Tak, gdy się każdy pochlebia,
Już jej aktorka swój bilecik wścibia,
Doktor swój adres, malarz swe mieszkanie,
Kupiec swe towary tanie.
Każdy, gdy się pod małpy protekcję ucieka,
Na uczonego nikt nie spojrzy człeka.
Naówczas mędrzec zdarłszy z małpy maskę,
„O nędzna trzodo, o stworzenie płaskie,
Zawoła, patrzaj, komu bijesz czołem,
Podłość jest twoim żywiołem;
Rozum, nauka, zasługa prawdziwa,
Wszystko u ciebie cenę swoją traci,
Przekładasz zwierzę, co w dumnej postaci
Milczeniem głupstwo pokrywa!"

Julian Ursyn Niemcewicz.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.
REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYSLU